Rocznik X. Kraków, 1-go listopada 1902. (półrocze II). **Nr. 8.**

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Nowy Dzwonek kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, półrocznie **2** marki i **50** fenigów; **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty:

Redakcya Nowego Dzwonka w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Prosimy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka" między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali!

Do Redakcyi czasopisma: *Nowy Dzwonek*, na ręce odpowiedzialnego redaktora Wgo Ks. Marcelego Dziurzyńskiego, do rąk własnych w Krakowie, ulica Czysta l. 12.

C. k. Sąd Krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prukuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 7 czasopisma *Nowy Dzwonek* z dnia 1 października 1902 r. artykuły pod tytułem: I.) „To nie ludzie, ale krwiożercze bydlęta", cała strona 2 i 3: II.) „Wybryki żołnierskie", cała strona 40 zawierają znamiona ad I.) występku z § 302 u. k. i przekroczenia z § 308 u. k., ad II.) występku z art. IV. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8763 Dz. p. p., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem: w artykule pierwszym autor stara się pobudzić do nieprzyjaznych wystąpień przeciw narodowości ruskiej, oraz rozszerza fałszywe bezpieczeństwo publiczne, niepokojące wieści; — w artykule drugim przez wyszydzanie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. i k. armii.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma *Nowy Dzwonek*, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 30 września 1902 r. *Morelowski.*

Od Wydawnictwa.

Przyobiecaliśmy Szan. Czytelnikom, że na rok przyszły 1903-ci damy **za darmo Kalendarz książkowy** i obietnicę tę spełnimy. Na pewno bowiem damy Wam za darmo piękny i duży **Kalendarz** pod tytułem: **„Święta Rodzina"**.

Kalendarz ten można będzie otrzymać już w drugiej połowie tego miesiąca, a więc każdy z naszych Sz. Czytelników, który zechce dalej prenumerować *Nowy Dzwonek*, niech sobie zawczasu przygotuje prenumeratę całoroczną, bo tylko ci, którzy z góry

zapłacą za *Nowy Dzwonek* na cały rok (**5** kor.), ci otrzymają **Kalendarz** całkiem za **darmo**!

Kto nadto (oprócz siebie) pozyska dla *Nowego Dzwonka* co najmniej jeszcze **dwóch nowych prenumeratorów**, ten otrzyma za to w nagrodę **książkę do nabożeństwa** pod tytułem: **„Jezus, Marya i Józef“**, albo piękną powieść: **„Jaskinia Beatusa“**.

O kilku niedawnych wiecach ludowych!

We wrześniu odbyło się tak w zachodniej, jako i we wschodniej części naszego kraju kilka polskich wieców i narad ludowych.

I tak: w Łańcucie zebrała się 15-go września naczelna rada stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego. Radzono tam głównie nad sposobami dopomagania tym włościanom, którzy chcą się przesiedlić w inne strony kraju.

W tym celu wybrano osobną komisyę parcelacyjną, której przedwodniczącym wybrano p. Skołyszewskiego. Zastanawiano się dalej nad kupowaniem gruntów przez włościan we wsiach, które mają być rozparcelowane. Zgodzono się na Moszczenicę, Przemiłówki i Wojtowę.

Na dzień 20 września zwołał zgromadzenie ludowe do Żywca poseł Stapiński wraz z Kubikiem. Miano na tem zebraniu przedstawić ludowi z powiatu żywieckiego szkodliwą działalność ks. Stojałowskiego.

Stało się atoli całkiem inaczej! Zwolenników p. Stapińskiego przybyła mała zaledwie garstka, natomiast zebrało się dużo zwolenników ks. Stojałowskiego, którzy obrali przewodniczącym zebrania ks. Stojałowskiego.

Ludowcy wraz z Stapińskim poczęli na wzór socyalistów miotać różne wyzwiska i obelgi na ks. Stojałowskiego, ale wreszcie musieli, jak niepyszni, opuścić salę obrad, bo widzieli, że nikt ich słuchać nie chce.

Teraz rozpoczęły się narady pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego. Najpierw składał sprawozdanie poselskie p. Fijak, po nim zabierało głos kilku włościan i robotników w sprawach własnych, a następnie rozpoczął mówić ksiądz Stojałowski i przyznał, że „rozerwanie ludu na stronnictwa jest największą klęską ludu“.

O „ludowcach“ mówił ks. Stojałowski, że ci nie pomagają w pracy ludowi, ale rozbijają lud i szerzą między nim liberalno-żydowskie zasady.

To „rozbijanie“ ludu jest cechą i głównem zajęciem ludowców, a co robią w kraju, to samo robią też i w Sejmie i w Radzie państwa. Sieją oni wszędzie rozdwojenie i trzymają z żydami.

Na wniosek ks. Stojałowskiego uchwalono rezolucyę wzywającą Stapińskiego, aby przestał wichrzyć i rozbijać lud, i aby złożył poselstwo, oraz napiętnowano działalność Stapińskiego, jako wielce szkodliwą sprawie ludowej i lud krzywdzącą.

W końcu uchwalono wyraz najzupełniejszego zaufania dla ks. Stojałowskiego i posłów stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, poczem po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych i chrześcijańskich, zakończono zgromadzenie.

Takie zwycięstwo nad Stapińskim odniósł ks. Stojałowski w Żywcu.

Cięższą walkę musiał ks. Stojałowski stoczyć przedtem w Jarosławiu dnia 7-go września b. r. ze socyalistami.

Na wiec bowiem, przez niego tamże zwołany, przybyła spora liczba socyalistów i nie chciała pozwolić na odbycie zgromadzenia, krzycząc i wrzeszcząc, jak dzikie zwierzęta, tak, że komisarz rządowy musiał na razie wiec rozwiązać.

Dopiero, gdy przy pomocy żandarmów, udało się dziką zgraję socyalistyczną wyrzucić ze sali, zebrali się wieśniacy z ks. Stojałowskim na nowy wiec i obrali przewodniczącym ks. Stojałowskiego, który w dłuższem przemówieniu wykazywał korzyści wstąpienia posłów ze stronnictwa chrześcijańsko-ludowego do Koła polskiego. Między innymi powodami tego kroku, był i ten, że prezes ministrów, czyli naczelnik rządu, skłania się ku Niemcom, więc należało wzmocnić Koło polskie.

Postępowanie posłów swego stronnictwa w Radzie państwa uznał ks. Stojałowski za dobre, bo więcej można zrobić i zyskać drogą pokojową, niż krzykiem. Cóż bowiem zrobił n. p. Daszyński swojem wilczem wyciem?

Zwróciwszy się do włościan, wzywał ich ks. Stojałowski do pracy i oświadczył, że gdy sami nic nie będą

robili, gdy nie będą się starali o własną oświatę przez czytanie gazet i o poprawienie swego bytu materyalnego, to nikt ich za uszy z biedy nie wyciągnie.

Po ks. Stojałowskim mówił poseł Wilk o swej działalności w Radzie państwa.

Co się tyczy zniesienia myt i wprowadzenia podatku od biletów kolejowych, twierdził p. Wilk, że zamienił „stryjek siekierkę na kijek“ oświadczając, że był za wprowadzeniem klasy IV-tej na kolejach, aby chłopi mieli tańszą jazdę. O działalności Koła polskiego wyrażał się mówca korzystnie. Nie jest cudotwórcą, nie jest wysoce uczony, ale nie zasypia gruszek w popiele i robi co może. Atoli posłów tego stronnictwa jest mało, wzywał więc, aby się starano przy najbliższych wyborach wybrać jak najwięcej posłów tego stronnictwa. Krytykował Daszyńskiego i twierdził, że wszystko, co robi Daszyński, robi na rozkazy żydów.

Po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Schlesinger, włościanin Gliński i robotnik Smotryk, zamknął przewodniczący wiec o godz. 6·45 wieczorem, poczem wszyscy udali się na zwiedzenie wystawy drobiu.

Najwspanialszym atoli ze wszystkich wieców był wiec polskich włościan, odbyty 29 września b. r. w Złoczowie, bo zebrało się na ten wiec blisko sześć tysięcy włościan.

Agitacya ruska i strejk otwarły oczy naszemu polskiemu ludowi na Rusi, i przypomniał sobie polski wieśniak, że choć mieszka na Rusi, ale on nie Rusin, lecz Polak, i że go z dworem polskim łączy wiara i narodowość.

Oprócz włościan wzięło w wiecu udział wielu obywateli z dworów, duchowieństwo polskie i wielu z inteligencyi.

Piękne było przemówienie Dr. Czołowskiego ze Lwowa, który mówił o prawach Polaków na Rusi i wykazał, ile to dobrodziejstw mają Rusini do zawdzięczenia Polakom, a za te dobrodziejstwa agitatorowie ruscy chcą dziś Polaków wypędzać z Rusi i wygnać za San.

Również i inni mowcy zachęcali włościan do obrony swej ziemi, narodowości i mowy ojczystej, i zagrzewali ich, by się garnęli do oświaty, by zakładali czytelnie i Kółka rolnicze.

Wzruszająca była chwila, gdy nauczyciel szkoły wydziałowej z Brzeżan, p. Gruszecki, nawoływał włościan do obrony swej polskości, a lud ze łzami w oczach, porwany słowami mowcy podnosił ręce do góry i wołał: „Błogosław nam Ojczyzno polska! Tobie przysięgamy!“

„My Polacy, my nie Rusini“, wołali wszyscy wiecownicy, i po uchwaleniu różnych pożytecznych rzeczy, rozeszli się do domów.

Naturalnie, że Rusini wściekają się teraz ze złości, bo oni byli pewni, że wieśniak polski już się zruszczył, lub, że się da wnet zruszczyć i użyć jako narzędzie przeciw polskim dworom i wogóle przeciw Polakom — a oto wiec złoczowski pokazał, że lud nasz jest i będzie polskim! Cześć mu za to!

Służba dworska i robotnik na Rusi.

W *Głosie rolniczym*, wychodzącym w Tarnowie, opisuje jeden z czytelników tegoż pisma czeladź dworską i robotników na Rusi — i wydaje im wcale niepochlebne świadectwo. Oto czytamy tam:

„Czeladź dworska na Rusi — to robotnik bardzo lichy. Przychodzi to bose, wpół nagie, wynędzniałe i godzi się na parobka lub dziewkę do krów. Prócz niepewnej książeczki służbowej i trochę łatanego szmacia nie posiada nic, coby dawało zapewnienie, że nie okradnie służbodawcy, lub dostawszy przyodziewek, nie pójdzie w świat, gdy zarobki będą lepsze. Zgodziwszy się na stół, wymaga jedzenia aż do obżarcia, ciągle mu mało i nie dobrze, swarom z kucharką i gospodynią nie ma końca; przyjęty na ordynaryę, spienięża połowę na pijatykę, skoro ją tylko wyniesie ze spichrza, a potem przymiera z głodu wraz z żoną i dzieciskami, jeśli nie kradnie, gdzie i co może.

W wyjątkowych tylko wypadkach trafi się parobek uczciwy, chętny do pracy, dbały o dobro służbodawcy, i takiego stara się każdy zatrzymać; najczęściej dostaje się leniucha, który wtedy tylko pracuje, gdy jest pod dozorem, zresztą marnuje tylko czas i nie troszczy się wcale

o powierzony mu dobytek. Dobrze jeszcze, gdy inwentarza nie zamorzy, lub nie okaleczy. Skarcisz go surowiej, lub ukarzesz, to się zemści na bydlętach lub odleci cię w porze najgorętszej pracy, a ty oprócz wyłożonych wydatków utracisz robotnika, na któregoś rachował.

Wprawdzie w książce służbowej istnieje paragraf: „sługa, który uciekł ze służby jest obowiązany do wynagrodzenia szkody wyrządzonej przez niedozwolone oddalenie się ze służby“, lecz czyż ten paragraf zabezpiecza służbodawcę? Nie! bo jest niewykonalny. Gdzie bowiem znajdzie się u nas tak majętny parobek, by mógł zapłacić wyrządzoną szkodę? poszukiwanie zaś zbiega jest połączone z tyloma kłopotami, że zwyczajnie gospodarz rezygnuje z prawa ścigania i dostawienia go z powrotem, zwłaszcza, że z takiego włóczęgi nie bywa zwykle wiele pociechy.

Nie mniej lichym robotnikiem jest też ruski zarobnik dzienny, który jest bardzo leniwym. Wychodzi on do roboty późno, bo, jak sam się tłumaczy, musi w domu „poobidaty“, a co zwyczajnie odbywa się dopiero około godziny 7 lub 8-ej. Traci zatem w porze letniej 3 do 4 godzin czasu, najodpowiedniejszego do pracy, kiedy to jeszcze słońce nie dopieka. W czasie roboty nie okazuje się skorym, ot! byleby dzień przebyć i wieczorem wziąć zapłatę, zresztą o dobro pracodawcy głowa go nie zaboli.

Gdy się trafi okazya do pijatyki, czy to targ w miasteczku, czy wesele, czy prażnik we wsi sąsiedniej, będzie próżniaczył, chociażby robota w polu była nagląca, a zarobek wydatny.

Za to z końcem zimy, gdy już zjadł ziemniaki i kapustę, a głód zaczyna zazierać do jego chaty, wtedy dwór od darmozjadów nie może się opędzić. — Lecą brać na odrobki, ten pieniądze, ów zboże lub ziemniaki, a każdy z nich z ukrytą myślą, że dopiero wtedy odrobi, gdy mu się będzie podobało. Zdarza się nawet dość często, że taki odrobkiewicz chodzi później do obcego dworu na zarobek, by uniknąć zejścia się z wierzycielem lub jego ekonomem“.

Teraz osądźcie, Szanowni Czytelnicy, czy chłop ruski zasługiwał na większą zapłatę — i czy strejki na Rusi mały słuszny powód. Pokazuje się znowu, że zapłata na Rusi,

zwłaszcza po dworach chrześcijańskich, była zanadto wysoką w porównaniu do nader lichej pracy chłopa ruskiego!

O pomocy dla dusz w czyścu cierpiących.

Małe jałmużny chętnie czynione pomagają duszom czyścowym.

Archanioł Rafał, posłany do młodego Tobiasza, zalecał mu szczególnie cnotę jałmużny i miłość dla umarłych. Te dobre uczynki uszlachetniają serce i przynoszą nam pociechę jeszcze na ziemi. Roczniki Ojców Augustyanów podają o tym przedmiocie zajmującą historyę.

W czasie fundacyi klasztoru Matki Boskiej w Aversa, Ojciec Antoni Hilaryon, zakonnik wielkiej cnoty, doglądający tej fabryki, mieszkał w szpitalu blizko kościoła świętego Franciszka, gdzie codzień Mszę świętą odprawiał.

Pewnego dnia, niejaki pobożny świecki człowiek imieniem Jan, spełniający obowiązki ekonoma przy tejże fabryce, służył do Mszy Ojcu i przyjął z rąk jego Komunię świętą, ofiarując ją za dusze zmarłych, bo i Msza św. była żałobna.

Po nabożeństwie Ojciec Hilaryon zaprosił go do siebie na skromny posiłek. Jan udał się do szpitala na naznaczoną godzinę. Przechodząc wewnętrzny dziedziniec, spotkał młodego człowieka nader miłego wejrzenia, bogato ubranego, który mu oświadczył, że się chce widzieć z Ojcem Hilaryonem, bo ma do niego ważny interes. Zakonnik uwiadomiony o tem, wymawiał się, iż pora była niestosowną, lecz na prośby nieznajomego zeszedł na dół i pytał go, czegoby żądał. A oto przybyły prosi go, aby dla miłości Bożej dał mu zaraz część posiłku ze stołu swego.

Zdziwił się bardzo Ojciec, bo mu się zdawało, że ten młodzieniec bogato ubrany mógł raczej drugim dobrze czynić, nie zaś prosić o wsparcie ubogiego zakonnika. Jednakże, chcąc go zadowolnić, prosił, żeby moment zaczekał, a sam pobiegł do kosza, gdzie chleb składał.

Pierwsza bułeczka, którą wziął do rąk, była najle-

psza, biała, choć jej nie wybierał. Chciał wziąć inną, gorszą; lecz zdawało mu się, że w duszy słyszy głos mówiący: — „Nie przebieraj“! — Nic nie wiesz, może to Anioła swego Pan Bóg do ciebie posyła, bo przecież wszedł przez drzwi zamknięte“. Bierze więc tę samą bułeczkę, dodaje do niej najlepszą część z wszystkiego, co miał na stole i posyła mu, przepraszając, że nie może więcej ofiarować.

Tymczasem Jan i Ojciec Hilaryon siedli do stołu, ale dla silnego wzruszenia nie mogli jeść; nie pojmowali bowiem, jakim sposobem ten nieznajomy znalazł się na dziedzińcu, wewnątrz domu, kiedy drzwi zewsząd były zamknięte!... Rozmawiając o tem, gubili się w domysłach. Zakonnik wracając do swego przypuszczenia: — On taki piękny! — rzecze: może to Anioł z Nieba zesłany?

— Prędzej może to dusza czyścowa, dodał ekonom; bośmy się dziś za zmarłych modlili. — Gdy sądzili, że młodzieniec już się posilił, Jan poszedł na dół zapoznać się z nim. Ujrzawszy go, nieznajomy powstał i rzekł uprzejmie:

— Miły bracie, dziękujmy Bogu za Jego dary i zmówmy *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* za dusze w czyścu cierpiące. I natychmiast ukląkł, złożył ręce, a wznosząc oczy ku Niebu, zmówił pobożnie modlitwę. Potem zwróciwszy się ku drzwiom i wziąwszy ekonoma za rękę, dodał:

— „Powiedz, proszę, Ojcu Hilaryonowi, żeby się więcej nie modlił za duszę swego ojca; ona już modlitwy nie potrzebuje, bo w tej chwili wstępuje do Nieba“.

I zniknął, rozpływając się jak obłok jasny przed promieniami słońca.

Poczciwy Jan z przerażenia stał jak wryty na swem miejscu; potem zaczął krzyczeć: „Ojcze! Ojcze Hilaryonie!“ Ale głos zamarł mu w gardle, jak rodzinie Tobiasza, o której Pismo święte wspomina: ...*Gdy to usłyszeli, strwożyli się, i drżąc, padli na ziemię na oblicze swoje**).

Ojciec Hilaryon stał w tej chwili przy oknie, a słysząc, że go wołano, zbiegł szybko na dół po schodach i znalazł biednego Jana leżącego na ziemi bez przytomności. Z wielką trudnością ocucił go z omdlenia, niezmier-

*) Tobj. XII. 16.

nie będąc wzruszonym z jego opowiadania o cudownem zjawisku. Oba dziękowali Bogu, iż z miłosierdzia swego dozwolił im choć w części oglądać tę chwałę, jaka zdobi dusze wybrane w przybytkach niebieskich.

Zachowano ze czcią talerze, które gościowi służyły w tej okoliczności. Też same kroniki zapewniają, że syn fundatorki klasztoru, śmiertelnie chory, skoro przyjął pokarm, podany mu na jednym z tych talerzy, natychmiast ozdrowiał.

Dobrodziejstwa dusz czyścowych, względem tych, którzy się za nie modlą.

Kilku pisarzy wiarogodnych opisują cudowną pomoc, jaką w swej potrzebie od dusz czyścowych otrzymał Krzysztof Sandowal, Arcybiskup sewilski.

Będąc jeszcze dziecięciem, miał on zwyczaj oddawać ubogim za umarłych część pieniędzy, jakie mu dawano na jego przyjemności. W późniejszym czasie, pobożność jego i współczucie dla dusz cierpiących wzrastały z laty. Dawał za nie wielkie jałmużny, często pozbawiając siebie rzeczy pożytecznych, a nawet potrzebnych.

W uniwersytecie w Lowanium, gdzie pobierał wyższe nauki, spełniał podobnież uczynki miłosierdzia, i nigdy praca naukowa nie przeszkodziła mu do odprawienia pewnych modlitw, jakie sobie postanowił, za te biedne dusze.

Zdarzyło się raz, że mu nie przyszły w porę pieniądze, których oczekiwał z Hiszpanii; a ta zwłoka doprowadziła go do wielkiego niedostatku, tak, że nie miał czem za obiad zapłacić i cały dzień był bez posiłku. — Smutek jego jeszcze się powiększył, gdy musiał odmówić jałmużny ubogiemu, proszącemu go w imię dusz czyścowych, co mu się nigdy nie zdarzyło. Tak ściśniony boleścią wszedł do kościoła. „Przynajmniej pomodlę się za te biedne dusze, mówił do siebie, kiedy nie mogę za nie dać jałmużny, bo sam jestem ubogi“.

Gdy się tak modli, widzi zbliżającego się pięknego młodzieńca, w ubiorze podróżnym, który go wita uprzej-

mie, i w miłej rozmowie zawiadamia go o hrabim Danja, jego ojcu, o innych krewnych i przyjaciołach jego, jak gdyby dopiero wracał z Hiszpanii. Nareszcie zaprasza go z sobą do hotelu na obiad.

Krzysztof z razu zdziwiony i przestraszony nawet został, jak gdyby miał przed sobą zjawisko z drugiego świata; potem uspokoił się jednak i mile przyjął zaproszenie, bo mu głód dokuczał. Siadają do stołu. Rozmowa bardzo miła i ożywiona rozwesela ucztujących; po obiedzie nieznajomy podróżny wręcza mu znaczną sumę pieniędzy, prosząc, aby ją użył na swe potrzeby, gdyż on kiedy zechce, może prosić o zwrot jej u hrabiego Danja, jego ojca w Hiszpanii. Potem dla jakiegoś pilnego interesu, grzecznie go pożegnał.

Odtąd wszystkie usiłowania pobożnego Krzysztofa, aby wyszukać nieznajomego, były daremne: ani w Lowanium, ani w Hiszpanii, nikt go nie widział. Nikt się nie upominał o pieniądze u jego rodziny, a właśnie była to suma, której Sandowal potrzebował. Tak więc pozostał w przekonaniu, że Pan Bóg cud uczynił, posyłając na jego wsparcie jedną z tych dusz, które on ofiarami i modlitwami swemi z czyśca wybawił: tembardziej się utwierdził w tem przekonaniu, że to było również zdaniem Papieża Klemensa VIII., któremu Krzysztof opowiedział tę historyą, gdy się znajdował w Rzymie z powodu swej nominacyi na biskupstwo sewilskie.

Ojciec święty, podziwiając to wydarzenie, zobowiązał nowego Biskupa do ogłoszenia onego drukiem, aby przez to zachęcić wiernych do wspomagania umarłych Kościoła cierpiącego.

Święty ten Arcybiskup całe życie swoje był bardzo gorliwym w rozszerzaniu tego nabożeństwa w ojczyźnie swojej i wiele serc litościwych około niego niosło ratunek tym strapionym duszom.

Z DZIEJÓW KARTOFLI.

Obrazek alzacki [1]).

Było to w roku 1780-tym.

Pamiętam, wchodzę raz do gospody, którą utrzymywał majster Jan, kowal z naszej wioski, — a tu na środku izby stoi sam majster i pokazuje ludziom jakieś grube bure łupiny, mówiąc, że pochodzą one z Hanoweru [2]), gdzie sadzą je od dawna i mają z nich moc smacznych korzeni. Radził wszystkim zasadzić te łupiny — a wieś nasza pozbędzie się głodu na zawsze.

Mówił to prosto, z twarzą rozradowaną. Szowel, wędrowny kramarz, który właśnie świeżo worek tych łupin pierwszy przyniósł do nas z Niemiec, stał opodal. Inni brali je do ręki, oglądali, wąchali, i kładli napowrót do worka, z pełnym politowania uśmiechem, jakby chcieli powiedzieć:

„Czy kto widział, żeby sadzić łupiny? To nie ma za grosz sensu!“

Niektórzy nawet trącali się łokciami, kpinkując z majstra Jana. Nagle Benedykt, organista z sąsiedniej parafii, z wielkim trzęsącym się nosem i chytremi oczyma, zaczął się śmiać, a za nim cała gromada wybuchnęła śmiechem.

Majster Jan oburzył się.

— Śmiejecie się, jak prawdziwe osły, nie wiedząc z czego.

Lecz oni śmiali się jeszcze głośniej.

— Będziecie radzi, gdy wam kiedy wetknę pod nos jeden z tych korzeni, jak dojrzeją! — wołał w gniewie Jan.

— Jak dojrzeją! jak dojrzeją! — powtarzał z politowaniem Benedykt. — A toż wy niewiele ziemi macie na kapustę, marchew i buraki. Rzućcie te łupiny! one wam nie przyniosą nic! To ja wam mówię, ja organista Benedykt!

W taki sposób przyjęto w naszej wsi pierwsze kartofle!

Majster Jan pełen był nadziei, ale to był dopiero po-

[1]) Alzacya — prowincya, należąca od roku 1871-go do Niemiec, a w owe czasy — do Francyi.

[2]) Hanower — kraj w Niemczech zachodnich.

cząteк jego zgryzot. Potem się pokazało, co to znaczy głupota ludzka! Rozpuszczono po okolicy pogłoskę, że Jan zbzikował i sadzi łupiny rzodkwi, myśląc, że mu z nich urodzi się marchew.... Kupcy zbożowi i inni goście, wstępujący do gospody, spoglądali na niego drwiąco i zapytywali o zdrowie.... Wszystko to oburzało go do żywego. Nie zważając jednak na nic, oddzielił za kuźnią kawałek ogrodu, zaorał go, nawiózł i zasadził hanowerskie łupiny. Mikołaj, czeladnik, pomagał mu w tem, a ja nosiłem worek.

Sąsiedzi i przechodnie zatrzymywali się przy nizkiem ogrodzeniu, ciągnącem się wzdłuż drogi, i pokazywali nas sobie, mrugając znacząco oczami.

Gdybym wam chciał opowiedzieć o wszystkich żartach i docinkach, jakie musieliśmy znieść przed zbiorem, tobyście nie dali wiary. Bo to tak zawsze bywa: im głupsi są ludzie, tem bardziej wyśmiewają się z tych, którzy mają więcej od nich rozumu. Niech kto wspomniał korzenie hanowerskie, wszyscy zaraz wybuchali śmiechem.

Możecie sobie wyobrazić, jak czekaliśmy wszyscy tej chwili, kiedy nasze korzenie wykiełkują.

Codzień raniutko zaglądałem przez mur do ogrodu, a nie widząc nic, odchodziłem pełen smutku.

Nadszedł już czerwiec. Jęczmiona, żyta i owsy rosły w oczach prawie. W ogródku naszym nic nie wschodziło...

Już i majster Jan zaczął tracić otuchę, myślał zaorać ogród na nowo i zasiać koniczynę. Dopiero to z nas sąsiedzi śmiać się będą przez całe lata! Trzeba, żeby się próba koniecznie udała, trzeba zamknąć gęby ludziom.... Dlatego to mało kto ośmiela się zaczynać coś nowego, iść z postępem; dlatego żyjemy wciąż w zacofaniu! Niejeden chciałby coś dobrego wprowadzić, ale boi się głupców, ich drwin i śmiechów!

Poprostu, byliśmy zrozpaczeni.

Jednego ranka, na początku czerwca, godzina była może piąta zrana, idę, jak zwykle, ulicą, żeby pognać bydło na paszę. Ranek był jasny i ciepły; w nocy spadła wielka rosa. Przechodząc koło ogrodu, spoglądam przez mur i widzę: na prawo, na lewo, wszędzie wznoszą się kępki zielonych liści.... Ziemia zmiękła od rosy — i kiełki naszych korzeni powychodziły tysiącami.

Przeskoczyłem przez mur, patrzę, że te kiełki rze-

czywiście nie są podobne do żadnej ze znanych roślin. Biegnę czemprędzej do domu i jak opętany stukam w okno izby, gdzie spał majster Jan.

— Co się stało? — woła obudzony.

— Otwierać! — krzyczę.

Otwiera mi w koszuli.

— Korzenie kiełkują!

— Nie może być?!

— A jakże, kiełkują na wszystkie strony, na całem polu. Dzisiejszej nocy powyłaziły!

— Chwała Bogu! Chwała Bogu! Katarzyno — woła na żonę — korzenie wyrosły!

W jednej chwili wypadliśmy wszyscy do ogrodu.

Prawda! wszystkie zagony się zielenią.

— A co! akurat jak mówił Szowel.... Toż to organista i inni spuszczą nosy na kwintę. Ha, ha, ha! To dopiero szczęście. Trzeba tylko teraz wszystko robić tak, jak mówił Szowel. To rozumny człowiek!

Na drugi dzień rozeszła się po całej wsi wieść, że korzenie majstra Jana powschodziły i że to nie jest ani rzodkiew, ani marchew, ale jakaś zupełnie nowa roślina.... Od rana do wieczora ludzie przystawali przed naszym ogrodem i spoglądali w milczeniu. Teraz już się z nas nie śmiali! Majster zapowiedział nam, żeby im nic złego nie mówić, bo to zawsze lepiej, kiedy ludzie sami swój błąd poznają.

W lipcu już ogród nasz wyglądał, jak wielki bukiet zielony z białem, a łodygi sięgały prawie muru. Aż miło było patrzeć na te bujne krzewy, pod któremi rozrastały się i grubiały piękne bulwy.

Na początku września, kiedy kwiaty okwitły i łodygi zaczęły się zsychać, myśleliśmy sobie:

— Ha! trzeba się zabrać do kopania.

Czekaliśmy jednak do października, bo tak kazał Szowel.

Pamiętam jak dziś, pierwszego października była mgła. Majster Jan około godziny dziesiątej wyszedł z kuźni, wziął z za drzwi motykę i poszedł do ogrodu.

Szliśmy w milczeniu za nim.

Przy pierwszym krzaku zatrzymał się i uderzył motyką...

Gdy rozgarnął ziemię, gdy zobaczyliśmy rozlatujące się na wszystkie strony wielkie kłęby kartoflowe, gdy po kilku uderzeniach motyki pół kosza napełniliśmy kartoflami — byliśmy poprostu zdumieni. Rzeczywiście własnym oczom nie chciało się wierzyć.

Majster Jan, nie mówiąc nic, zdjął czapkę, uklękliśmy wszyscy i odmówili gorącą modlitwę, dziękując Bogu za tę błogosławioną roślinę.

Majstrowa zabrała koszyk z kartoflami do kuchni. Ja pobiegłem do Szowela zaprosić go na obiad. Wypadkiem zaszedł i ksiądz wikary, który miał jakiś interes w kuźni. Zasiedliśmy wszyscy dokoła dużego stołu w izbie, zaciekawieni nową potrawą.

Majstrowa dała najpierw jajecznicę, a potem wniosła miskę kartofli ugotowanych, z których para unosiła się w powietrze.

— Co to takiego? co to? — pytał ksiądz wikary.

— Majster Jan zaprosił nas do spróbowania kartofli. Okazały się wybornymi! Smaczne, mączyste, aż palce chciało się oblizywać.

Majster śmiał się na całe gardło. Szowel uśmiechał się dobrotliwie, zacierając ręce. My młodzi zajadaliśmy, aż nam się uszy trzęsły.

Po obiedzie poszliśmy z księdzem wikarym oglądać ogród. Ksiądz wydziwić się nie mógł, słysząc, ile to plonu daje ta roślina z małego kawałeczka pola!

Na pożegnanie zwrócił się do Szowela i majstra Jana i ściskając ich ręce, rzekł wzruszony:

— Słuchajcie, Szowelu, coście pierwsi przynieśli do nas te łupiny z zagranicy w waszym koszyku i wy, majstrze Janie, którzyście pierwsi zasadzili je pomimo drwin niemądrych sąsiadów: jesteście prawdziwymi i wielkimi dobroczyńcami naszego kraju, bo ta roślina stanie się chlebem biednych.

W taki to sposób dostały się kartofle do Alzacyi.

M. B.

Śmierć nawróconego łotra.

Wielki zbrodniarz, Mikołaj Tuldo został skazany na śmierć przez ścięcie i wystawiony na widok publiczny.

Posiwiały w życiu zbrodniczem, z sercem zakamieniałem przez szereg strasznych zbrodni, z włosem najeżonym i wściekłością tajoną, oczekiwał w martwem odrętwieniu śmierci. Z szyderstwem odprawiał jednego księdza po drugim, którzy przychodzili w sprawie zbawienia duszy jego, w każdym widział tylko zwiastuna śmierci. Z pilnującymi go pachołkami odbywał dzikie hulanki i żarty, by zagłuszyć w sobie głos rozpaczy i trwogi.

Kapłani przychodzili na nowo, lecz coraz opryskliwiej odprawiał ich od siebie.

Nadszedł ostatni dzień przed wykonaniem wyroku. Tuldo był w stanie najzupełniejszego odrętwienia i postanowił umrzeć śmiercią grzeszników zatwardziałych.

Cała Syena opowiadała sobie o strasznej zapamiętałości tego zbrodniarza. Św. Katarzyna dowiedziała się o tem, przelękła się niebezpieczeństwa, jakie zagrażało temu nieszczęśliwemu i wybuchając rzewnym płaczem, rzuciła się na ziemię przed obrazem Zbawiciela, prosząc Go o zmiłowanie i ocalenie tej duszy od wiecznego zatracenia, prosiła, by Zbawiciel darował jej tę duszę i aby zesłał na nią wszelkie cierpienie, jakiego sprawiedliwość Jego i świętość będzie za to wymagała.

Nie ma na ziemi nic większego nad modlitwę sprawiedliwego; gdyż według słów Pisma świętego, może ona wiele u Pana Boga.

Trwoga o zbawienie duszy tego nieszczęśliwego dodała jej sił, modlitwa odwagi — zebrała się, pośpieszyła do sędziwego kierownika sumienia Rajmunda z Kapuy, nakłoniła go, iż z nią poszedł i przebijajac się przez tłumy zdziwionego ludu, spieszyła do skazańca.

Z uszanowaniem rozstąpiły się straże przed Bogu poświęconą dziewicą (była Dominikanką) i oto stanęła przed zbrodniarzem. Uprzejmie przywitała się z nim, patrząc dobrotliwie w straszne jego oczy, w których przebijała wściekłość i rozpacz, pomięszana ze zdziwieniem. Spojrzenie niebiańskie spotkało się z piekielnem. Tuldo patrzył osłupiałym wzrokiem na pobożną dziewicę, wyjąkał parę słów i instynktownie zdjął czapkę. Tkliwa piękność dziewicy, nad którą jako słońce wiosenne unosił się czar pobożności, zrobiła głębokie wrażenie na tym zatwardziałym grzeszniku.

Katarzyna zaczęła po prostu:

— Przychodzę, by cię pocieszyć — biedny mój bracie.

Budząc się z głębokiego odrętwienia, mile uderzony temi łagodnemi słowy, odparł Tuldo:

— Jakto, nazywasz mnie bratem? mnie skazańca! bratem?

— Tak jest, jesteś bratem moim, biednym i kochanym bratem; płakałam za tobą jak siostra, gdym się dowiedziała o twojem nieszczęściu — i przyszłam tu, by ci udzielić pomocy.

— Ty mnie, skazanemu?

Tuldo! — Skazanemu tylko przez sprawiedliwość ludzką.

— Przeklętemu także i potępionemu przez Boga!

Katarzyna głęboko wzruszona temi słowy, wzięła krucyfiks stojący na stoliku, upadła na kolana i przyciskając go do ust i płacząc, mówiła:

— Nie, nie — Ty nie potępisz tego, który woła do Ciebie, chociażby to było w ostatniej chwili życia! Cierpiałeś i umarłeś za świat pełen grzechów i występków; pierwszym, którego zabrałeś ze sobą, był łotr — ponieważ Cię prosił, byś o nim pamiętał. O! pamiętaj i o tym nieszczęśliwym, i on jest także dziecięciem Twojem! Jeżeli będziesz dochodził nieprawości naszych, któż się przed piekłem ostoi? Zmiłuj się nad bratem moim, o Jezu miłosierny!

Tuldo wzruszył się z początku, łza potoczyła się z błędnych jego oczu; lecz wkrótce ocknął się i zawołał strasznym głosem:

— Precz z moich oczu! obłudnico, komedyantko, przysłana tu przez nędznych popów, by mi odebrać sławę zakończenia życia jako bohater, jako mąż nieustraszony! Niech wszystko będzie przeklęte i potępione!

Na te okropne słowa. wyszłe niejako z kałuży piekielnej, zadrżeli wszyscy obecni, oprócz Katarzyny. Blada jak trup, spojrzała w niebo, kurczowo schwyciła kajdany Tuldona, a rzuciwszy się mordercy do nóg, zawołała:

— O Jezu! nie słuchaj go — słuchaj mnie, sługę Twą biedną! ocal duszę jego. Mnie daj jego kajdany, mnie daj śmierć — tylko duszę jego ocal!

— A ty bracie — zawołała, zwrócona do skazańca — podnieś głos swój ze mną i wołaj: „Pamiętaj o mnie, Jezu! — pamiętaj o mnie!“ a nie znajdziesz sędziego. lecz kochającego cię Zbawiciela i Odkupiciela! Chciej się ocalić a ocali cię — chciej zbawienia, a dostąpisz go.

Straż i lud obecny przeżegnali się i zaczęli się modlić; widząc świętą pannę leżącą u stóp mordecy i błagającą tak rzewnie o ocalenie jego duszy.

Wtedy pęknął pancerz piekielny, okalający serce skazańca. Żal i łaska wpłynęły do piersi jego. będącej tak długo siedliskiem śmierci. Odetchnął głęboko, potok łez trysnął mu z oczu.

— Boże! — zawołał — Ty jesteś miłosierny, Ty możesz mi jeszcze przebaczyć.

Ziarno wiary i nadziei padło w serce jego i miało wkrótce wydać piękny kwiat miłości.

Z niewymownym bólem w zdziczałej swej twarzy spoglądał na krzyż, który Katarzyna trzymała przed nim na klęczkach, i jak łagodny promień słońca na chmurnem niebie, zajaśniał w jego oku promień nadziei odpuszczenia grzechów i przemówił błagalnym głosem:

— Chcę się spowiadać!

Popatrzył dokoła i wreszcie wzrok jego spoczął na dziewicy, leżącej mu ciągle u nóg.

— Wstań — przemówił — święta dziewico, któraś mi uprosiła łaskę u Boga; uczynię wszystko, czego Bóg żąda przez ciebie.

Oblicze Katarzyny zajaśniało uczuciem wdzięczności ku Stwórcy. Skłoniła głowę na ławkę przed stolikiem skazanego i modliła się z cicha. Po chwili powstała:

— Bądź pozdrowiona — zawołała radośnie — bądź pozdrowiona, duszo ocalona krwią Baranka. Widzisz jak wspaniałomyślnym jest Zbawiciel i jak umie pocieszać! Płacz, o płacz, drogi mój bracie! płacz z świętej żałości nad straconem swem życiem, jak dziecię płacze przed dobrym ojcem, który cię więcej kocha, niżbyś go mógł obrazić.

Tuldo słuchał cierpliwie i łagodnie jak baranek słów dziewicy i prosił: „Ach, przyszlij mi, proszę cię, spowiednika swojego!“

Katarzyna wskazała na spowiednika swego i rzekła:

— Oto ojciec mój — czy chcesz go?

— Tak jest, tak jest — odrzekł skwapliwie Tuldo; proszę o twego spowiednika — a nie innego.

— Widzisz — odezwała się Katarzyna z uśmiechem — że jesteś bratem moim? On jest ojcem moim i twoim; czyż nie jesteśmy rodzeństwem?

Opuściła gmach więzienny z przyrzeczeniem powrócenia wkrótce. Spowiednik zbliżył się do Tuldona.

Po południu przyszła znów i zastała skazanego pocieszonego i w spokoju — chrześcijanina pogodzonego z Bogiem, posłusznego świętej Jego woli i gotowego na śmierć.

Kapłan modlił się na głos; Katarzyna powtarzała za nim modlitwy i dodała po ukończeniu modłów kilka słów pociechy.

— Miłość Zbawiciela — rzekła — jest jako miłość matki; dziecko nie powinno się bać przyjść do matki, chociażby wyglądało jak najgorzej — gdyż matka przyjmie je w każdym razie w objęcia, przyciśnie do serca, by je pocieszyć i obronić.

Musiała przyrzec, że odwiedzi go rano przed straceniem.

Nim się odezwał dzwonek za konających, była już przy nim. Stała pobożnie obok niego, gdy przyjmował Komunię świętą, do której już od dziecka nie przystępował.

Godzina rozłączenia zbliżała się — Tuldo przejęty obawą śmierci, upadł Katarzynie do nóg i prosił ją, by go nie opuszczała i była przy nim, póki go nie stracą.

Katarzyna, która dla miłości Chrystusa była w stanie zapanować nad sobą, przezwyciężyła dziewiczy wstręt i bojaźń patrzenia na stracenie człowieka — i przyobiecała mu to uprzejmie. Widząc, iż się obawia śmierci, dodawała mu odwagi — mówiła mu o wiekuistej nagrodzie, za krótkie, chwilowe cierpienie i poleciła mu wymawiać święte Imię Jezus, zwłaszcza w chwili uderzenia mieczem.

Tuldo wypełnił wszystko, co mu święta panna radziła i słuchał jej, jak posłuszne dziecko. Oblicze rozjaśniło mu się i zdawał się, wymawiając Imię Jezus, być wolnym od wszelkiej obawy — tak, że dziwiąc się sam sobie, rzekł:

— Śmiało idę na śmierć, gdyż się wcale nie boję. Ach! zkądże dostąpiłem tej łaski?

Pochód ruszył. Katarzyna szukała pokrzepienia w modlitwie. Opuściła go i miała się z nim zobaczyć na miejscu stracenia.

„Szłam — pisze w jednym ze swoich listów — aż na miejsce stracenia, modląc się ciągle; usiadłam na rusztowaniu, położyłam głowę na pniu, który był przygotowany do ścięcia — gdyż zdawało mi się, jakobym nie była sobą. W tej postawie, prosiłam Boga, by przy straceniu obdarzył go światłem i spokojem wewnętrznym. Gdym zauważyła, że modlitwa moja była wysłuchaną, doznałam takiej pociechy. że nie widziałam nikogo z ludzi, otaczających miejsce stracenia, uniesiona radością ocalenia tego nieszczęśliwego. Biedny grzesznik zbliżał się, łagodny jak baranek. Skoro mnie zobaczył, uśmiechnął się i prosił mnie, bym go pobłogosławiła.

Uczyniłam to, mówiąc:

— Idziemy na gody weselne Baranka, bracie mój — wkrótce przejdziesz do życia wiecznego.

Schylił się z pobożnem poddaniem — obnażyłam mu szyję, przypominając mu krew Baranka. Ostatnie słowa jego były: „Jezus! Katarzyna!“ — i głowa jego spoczęła mi w rękach.

Święty dreszcz przeniknął tłum stojący dokoła; sędziowie struchleli — nawet i kat był jak skamieniały.

„Ach! pisze dalej — jakże mi było miło patrzeć z jaką miłością i lubością wieczna miłość Boga żywego na duszę tę czekała — jak oko miłosierdzia na nim spoczęło! Dusza moja była zadowolona, nie dozwoliłam też oczyścić sukien moich z krwi, którą były obryzgane“.

Cicho i pokornie powróciła po spełnieniu tego wspaniałego czynu miłości do swego zajęcia; pielęgnowała chorych — i znów była wkrótce tak szczęśliwą, że jednego z najbardziej osławionych złoczyńców w Syenie, Andrzeja Nardina, którego ręka Boska w najokropniejszym stanie na łoże śmiertelne powaliła, za pomocą modlitwy i miłości, w objęcia Zbawiciela zawiodła.

Ostatnie dni życia i pogrzeb Tadeusza Kościuszki.

Krótko przed śmiercią, bo w październiku 1815 roku, osiedlił się wielki nasz bohater, zwycięzca z pod Racławic, Tadeusz Kościuszko, w małym kraiku Szwajcaryi, która w owym czasie była najwolniejszem państwem.

Liczył wtedy nasz bojownik przeszło 69 lat, nic też dziwnego, że sędziwy starzec zapragnął choć przed śmiercią swój żywot, skołatany tylu zawodami i styrany tylu trudami, które w obronie uciśnionej Polski znosił, w ustroniu i zaciszu prowadzić.

Osiadł więc w Szwajcaryi, w mieście Solurze, i tu w skromnym mieszczańskim domku, w rodzinie swego serdecznego przyjaciela Zeltnera, znalazł czułe serca a nadto uwielbienie.

Ludziom tak dobrym, jak Kościuszko, P. Bóg udziela zwykle pogodnej starości w nagrodę za cnotliwe życie. Kościuszko otrzymał ten dar szacowny. Czyste sumienie, nieobarczone żadnym wyrzutem, osładzało mu oddalenie od ojczyzny, którą nad życie kochał i o której nie przestawał myśleć ani na chwilę. Mieszkał w Solurze rok zaledwie, a już wszyscy Szwajcarzy znali go z dobroczynności.

Przed drzwiami jego mieszkania gromadziły się codziennie tłumy żebraków, i każdy z nich otrzymywał po parę „rap“ (centymów). Koń jego przy zbliżeniu się żebraka stawał i czekał na wykonanie przez jeźdźca zwykłego ruchu ręki.

Jeżeli wiedział o jakim ubogim, złożonym chorobą, kupował mu lekarstwa i bezimiennie posyłał.

Podczas ostrej zimy w Solurze dwie ubogie rodziny, nie mając pieniędzy na opłacenie mieszkania, narażone były na wyrzucenie z mieszkania. Matki tych rodzin udały się z prośbą o pomoc do pani Zeltnerowej, ale ona nie miała tyle pieniędzy, aby mieszkanie zapłacić.

Kościuszko widząc jej smutek, zapytał o przyczynę zmartwienia. Dowiedziawszy się o wszystkiem, dał natychmiast potrzebne pieniądze, wręczył je pani Zeltnerowej ze słowami: „Nie zwlekaj pani ani chwili; gdyby nawet spali ci ubodzy, obudź ich; spokojniej spoczywać będą, gdy będą

mieli tę pewność, że jutro nie opuszczą miasta, a wierzyciele im sprzętów nie zabiorą“.

W roku 1816 zima była bardzo ciężka w Szwajcaryi. Wówczas to Kościuszko zbierał składki dla ubogich i codzień rozdawał jałmużnę w pieniądzach i żywności więcej jak 50 ubogim.

Oświecanie ciemnego ludu było sprawą, która go najżywiej zajmowała.

Podczas jednej z ostatnich podróży po Szwajcaryi zwiedził Kościuszko zakład naukowy w Iverdun, gdzie spędził wśród młodzieży dwa dni 27 i 28 maja 1817; zachwycał się wzorowym porządkiem szkolnym i wogóle całem wychowaniem tak cielesnem, jak i duchowem szkolarzy, a na koniec wyraził dyrektorowi pragnienie, aby podobne szkoły rozpowszechniły się w jego ukochanej Polsce.

Zawsze marzył o tem, aby w jego ojczyźnie było tak dobrze, jak gdzieindziej.

W jednym z ostatnich miesięcy swego życia dowiedział się pewnego dnia, że w klasztorze w Solurze znajduje się zakonnica Polka. Odwiedził ją natychmiast. Po długiej pogawędce zakonnica zawołała ze łzami: „O Boże! czy pan nie jesteś Kościuszką? Gdy byłam młodą dziewczynką, widywałam bardzo często na medalionach wyobrażonego naszego naczelnika. Medaliony nosiły wszystkie kobiety i niepodobnem mi się zdaje, aby prócz Kościuszki znajdował się na ziemi drugi człowiek, któryby w rysach swej twarzy połączył tyle szlachetności“.

Starzec był wzruszony tą serdeczną mową i od tego czasu często z nią gwarzył rodzinnym językiem.

Nadszedł rok 1817. Jeszcze w kwietniu tego roku wezwał do siebie notaryusza, swego przyjaciela, Ksawerego Amietha, aby spisać swą ostatnią wolę.

W testamencie zapisał Kościuszko swą wieś dziedziczną Siechnowice swojej siostrzenicy Estkowej i jej dzieciom, a nadto napisał te słowa, tchnące gorącą miłością dla polskiego ludu:

„Przenikniony tą prawdą, że poddaństwo przeciwne jest prawom Bożym, oświadczam niniejszem urzędowym aktem, iż wzmiankowane poddaństwo znoszę w dziedzicznej wsi mojej Siechnowicach, w województwie brzesko-litewskiem leżącej. Uwalniam wieśniaków na wieczne czasy od

pańszczyzny, robocizn i podatków, które dotąd względem dziedziców swoich czynić byli zmuszeni. Obowiązuję ich tylko, aby dla własnej korzyści i dla dobra kraju stósowną szkołę dla młodzieży założyć i utrzymać chcieli".

Było to w październiku. Kościuszko nabawił się febry nerwowej, która wtenczas panowała w Solurze. Czuł się coraz gorzej i przeczuwał blizki koniec swego chlubnego życia.

Znaczną kwotę zapisał dla ubogich, wstydzących się żebrać i na zakład sierót w Solurze.

Podczas swej choroby doznawał serdecznej troskliwości ze strony poczciwych Zeltnerów, z którymi lubił rozmawiać.

W rozmowach z nimi wyraził życzenie, aby go pochowano jak najskromniej i aby trumnę nieśli ubodzy.

Do ostatniej chwili zachowywał zupełną przytomność umysłu, mimo wzrastającej gorączki i osłabienia pulsu.

Kazał włożyć swoją szablę do trumny i do ostatka mówił o Polsce, wygłaszał przepowiednie o swej ojczyźnie, czego obcy słuchacze nie rozumieli, bo w otoczeniu umierającego nie było ani jednego rodaka.

Nareszcie 15 października o godzinie 10 wieczorem zabrakło mu głosu; spojrzał ze słodkim uśmiechem na stojącą u nóg córeczkę Zeltnerów, Emilkę, podał jedną rękę Zeltnerowi, drugą Zeltnerowej, uścisnął, opadł na poduszkę i — skonał.

Na obcej ziemi odpoczął w Panu najlepszy syn Polski.

Względem narodu niczem nie zawinił, owszem wypłacał mu się trudem, znojem, ranami, bólami przez całe życie; powierzony sobie skarb ratował, ochraniał od zatraty z czcią, odwagą, wiernością i mądrością, na jaką nikogo nie stać było z jego pokolenia.

Wzruszający był pogrzeb Kościuszki w Solurze. Stosownie do woli zmarłego męczennika niosło na ramionach te drogie zwłoki sześciu ubogich.

Na czarnych aksamitnych poduszkach niosło kilku szwajcarskich młodzieńców oznaki jeneralskie Kościuszki, jako to: kapelusz jeneralski, pałasz, buławę, order Cyncynata, otrzymany od Washingtona za udział w wojnie o niepodległość Ameryki z Anglią, i dwa wieńce: laurowy i dębowy.

Zwłokom towarzyszyły tłumy ubogich i sierót, młodzież szkolna z profesorami i cała ludność z Solury.

Następnie złożono ciało w kościele na katafalku, a po odprawieniu żałobnego nabożeństwa, włożono zwłoki do ołowianej trumny, którą złożono w drugą z drzewa dębowego i umieszczono pod wielkim ołtarzem, gdzie tylko zwłoki dostojników kościelnych i książąt spoczywać zwykły.

Gdy później doszła do Polski wiadomość o zgonie nieodżałowanego bohatera i wodza narodu, cały kraj pogrążył się w ciężkiej żałobie i z piersi wszystkich leciał żałobny głos w niebiosa, że ten, co Polskę chciał wydrzeć z żelaznych rąk ciemięzców, że ten Kościuszko, którego życie było jednem pasmem poświęceń dla Polski — już nie żyje!

Naród chcąc uwiecznić drogą pamięć zmarłego bohatera, usypał mu w Krakowie mogiłę, a nadto zwłoki jego, sprowadzone z Szwajcaryi, złożył w świątyni wawelskiej między królewskimi groby. O tym pogrzebie w Krakowie napiszemy przy innej sposobności.

Zwyczaj palenia tytoniu i jego szkodliwość.

Roślina tytoniu otrzymała swą nazwę łacińską: *nicotina* (nikotyna) od Jean Nicot'a, który będąc francuskim posłem przy dworze hiszpańskim, sprowadził zamiast liści tytoniowych wprost z Ameryki nasienie i pierwszy je w Europie zaaklimatyzował.

Najemni żołnierze hiszpańscy i francuscy zanieśli zwyczaj palenia tytoniu do Niemiec jeszcze w wieku 16-tym, a stąd dostał się on do Polski.

W ostatnich czasach wzmogło się bardzo w Europie palenie tytoniu. W samej Francyi przynosi rządowi monopol tytoniu 375 milionów franków rocznie, a więc dziesiątą część dochodów ogólno-państwowych. Niektóre trafiki przynoszą trafikantom po 40 tysięcy franków rocznego dochodu.

Dziś niema narodu na świecie, któryby nie używał tytoniu. U niektórych narodów palą już małe dzieci. Na wyspach Sandwich palą już małe dzieci, i to od 5 do 6

roku życia nieustannie przez cały dzień; potem naturalnie stają się nałogowymi palaczami.

Plemię Jivarów w Ameryce południowej obchodzi z wielką uroczystością, gdy 3 lub 4-letnie dziecko posiędzie sztukę palenia.

Tak więc dziwny ten obyczaj palenia istnieje u wszystkich narodów we wszystkich pięciu częściach świata — a są nawet szczepy, n. p. birmańskie, u których nawet niemowlęta palą; zazwyczaj po piersi matczynej wkładają im cygaro do ust i pozwalają pociągnąć kilka razy; rzecz prosta, że później człowiek taki nie może żyć bez cygara.

Historya palenia u narodów europejskich jest dość ciekawą. Z początku tu i ówdzie zwalczano ten nowy zwyczaj. We Francyi wywołało palenie tytoniu olbrzymią burzę. Podzielono się na dwie partye, a uniwersytet w Sorbonie miał rozstrzygnąć, która partya ma słuszność; nie przychylił się jednak na żadną stronę. Spór roztrzygnęli dopiero OO. Jezuici, którzy pozwolili palić.

Ludwik XIV. (król francuski) był zawziętym przeciwnikiem tytoniu. W Anglii krzyczano z początku na palenie tytoniu, co nie przeszkodziło, że niebawem palono nawet w kościołach i teatrach. Pomimo to syn królowej Maryi Stuart, Jakób I., tak nienawidził tytoniu i palaczy tegoż, że wielce zasłużonego Waltera Raleigha, który też sprowadził tytoń do Anglii, kazał stracić, powodując się głównie przy wydaniu wyroku śmierci podobno tą nienawiścią do palaczy.

Palenie nazywał on obrzydliwą, smrodliwą rzeczą, prowadzącą prosto do piekła. W końcu opodatkował tytoń, ale i to na nic się nie zdało i musiał patrzeć na coraz więcej rozpowszechniający się zwyczaj palenia.

A teraz posłuchajmy, co lekarze mówią o paleniu tytoniu. Przed kilku laty dawał we Wiedniu Dr. Tavarger dość obszerne wyjaśnienia o skutkach tego zwyczaju.

Badania jego wykazały, co następuje; Przez długoletnie palenie tytoniu następuje istotnie zatrucie.

Z objawów jego najjawniejsze są zaburzenia w obiegu krwi i w narządzie trawienia. Zwykłym objawem jest bicie serca, które przy wstrzymaniu się od palenia, czasami znowu znika, ale i dalej trwać może.

Jeżeli pomimo tego ostrzeżenia przyrody dalej się

pali, to następują osłabienie serca, duszności, dychawica sercowa, czasami wypadki uduszenia.

Lekarz przy badaniu ciała albo nic nie znajduje, albo też oznaki przewlekłego zapalenia serca, lub też jego otłuszczenia. Chory odnośnie do żołądka cierpi na brak oskomy (apetytu). na ból w dołku i uczucie przepełnienia; przytem na zatwardzenie na przemian z biegunką.

Zaburzenia w układzie nerwowym objawiają się bezsennością i omdlewaniem. Stłuszczenie ogólne (otyłość) i krwawienie przyłączają się jeszcze zwykle wtedy, jeżeli chory obficie hołdował napojom wyskokowym i uciechom stołu!

Lekarze francuscy spostrzegli, że stale palący tytoń nader często giną z chorób serca, zwłaszcza jego otłuszczenia i porażenia (paraliż czyli udar serca) — i z cierpień nerwowych, a zwłaszcza mlecza pacierzowego. Lekarze Guislain i Agen uznali ogólny bezwład postępowy za skutek nadmiernego palenia. Lekarz Beau już przed 30 laty przedstawił francuskiej akademii nauk, wyniki swych badań, które dowodzą, że najokropniejsza ze wszystkich chorób serca, duszność boczna *(angina pectoris)*, najczęściej jest bezpośrednim skutkiem palenia tytoniu.

Gęś św. Marcina.

Zwyczaj jedzenia gęsi w dniu św. Marcina, t. j. 11 listopada, jest bardzo rozpowszechniony i stary. Św. Marcin żył w roku 316 w Starej Awaryi, za panowania Cezarów Konstantyna i Juliusza; był rodem z dzisiejszego Steinemenger na Węgrzech. Służył w wojsku rzymskiem i doszedł do wysokich odznaczeń; lecz wszystkiego zaniechawszy, przyjął chrześcijaństwo, został kapłanem i w r. 375 mianowany Biskupem w Tours.

Gdy go wieść doszła o tem dostojeństwie, w skromności swojej nie czując się godnym, uciekł przed zwiastunami nowiny do obórki dla gęsi przeznaczonej; ale gęsi ujrzawszy go, podniosły taki wrzask, jak niegdyś ich poprzedniczki, z powodu najścia Gallów na Rzym i zdradziły

tem obecność Świętego. Malowano go też zwykle z gęsią, a na pamiątkę tego wypadku, utrwalił się zwyczaj jadania gęsi w dniu św. Marcina i ten zwyczaj do dziś dnia istnieje.

Wedle innego podania pochodzenie tego zwyczaju ma być takie: Starzy Germanowie (Niemcy) zwykli byli obchodzić w jesieni po ukończeniu żniw, uroczystość sielską, podczas której składano ofiary bożkowi Wotanowi z żywych stworzeń, a między innemi z gęsi.

Po wprowadzeniu chrześcijaństwa, nie przeszkodzono ludowi w odprawianiu tego pogańskiego obrządku. Z czasem ofiary innych stworzeń zamieniły się na rzezie gęsi.

„Gęś św. Marcina“ odlaną ze srebra, ofiarował w r. 1171 opactwu w Corvei bogobojny Ulrych vom Smelenberg. Poprzednio już panował zwyczaj składania dziesięcin i czynszów pod postacią żywych gęsi. W niektórych miejscowościach Niemiec jadają gęsi na św. Marcina, w innych znowu gęś św. Marcina nazwana jest „gęsią świetlaną“, albowiem od św. Marcina rękodzielnicy zaczynają pracować przy świetle; majstrowa zaprasza zwykle czeladników na biesiadę i podaje gęś, otoczoną świeczkami.

W Czechach panuje zwyczaj jadania gęsi na św. Marcina w samo południe, gospodarz domu po wsiach dzieli ją pomiędzy służbę w ten sposób, że parobkom i dziewczętom daje udka, aby szybciej biegali, zaś chłopcom stajennym skrzydła, aby prędzej jeździli, sam dla siebie i rodziny zachowuje piersi.

Czy jest jakie życie na księżycu?

Angielski profesor Pickering badał w najnowszych czasach zapomocą odpowiednich gwiaździstych przyrządów powierzchnię księżyca i przyszedł do przekonania, że istnieją na księżycu wulkany, które jeszcze działają czyli wybuchają.

Na kilku zaś wyższych szczytach gór i na kraterach wygasłych wulkanów dostrzeżono dziwne białe plamy, które najprawdopodobniej są śniegiem lub szronem.

Pewne znowu zmiany na równiku księżycowym zdają się wskazywać na ślady jakiegoś życia, jakkolwiek

dotąd twierdzono, że na księżycu niema żadnego życia, bo dzień ma tam 300 godzin i noc też 300 godzin; nadto ogromne są zmiany temperatury od nadzwyczaj wysokiej do nadzwyczaj nizkiej, a to wszystko utrudnia istnienie jakiegokolwiek życia.

Doświadczenie jednak poucza, że zwierzęta i rośliny mają wielką zdolność zastosowania się do istniejących warunków; więc uczeni zaczynają prawie stanowczo twierdzić, że i księżyc także mógł Stwórca ożywić istotami żyjącemi.

Pijaństwo w Rosyi.

Ciemnota duchowa i towarzyszące jej zwykle pijaństwo, oto dwa główne źródła nędzy ludu każdego, a przedewszystkiem ludu rosyjskiego.

Po zaprowadzeniu monopolu wódczanego, obiecywano sobie, że ludność włościańska mniej pić będzie. Wprawdzie w zachodnich częściach państwa tu i owdzie zmniejszyło się używanie napojów alkoholicznyeh, ale we właściwej Rosyi pijaństwo jeszcze się więcej teraz wzmogło.

Dawniej bowiem wypijano w szynkach i karczmach szeregi kieliszków w wesołej kompanii, wśród coraz żywszej pogadanki, obecnie chłop ruski, ponieważ kieliszka wódki w handlu monopolowym nie dostanie, kupuje tam całą flaszkę — jedną, dwie lub więcej i wypija ją w całości tuż zaraz w pobliżu rządowych składów z wódką, lub na ulicy, w dnie zaś świąteczne przed cerkwią, albo wreszcie za osadą w polu lub w poblizkim lesie.

W czasopiśmie *Sputnik zdrawia* (Towarzysz zdrowia) jeden z lekarzy rosyjskich tak pisze o ludzie rosyjskim i o wieśniakach innych krajów: Podczas gdy Francuz lub Niemiec szuka w szklance wina. lub kuflu piwa wesela i pokrzepienia, choćby chwilowego, chłop rosyjski szuka w wódce zaciemnienia swego umysłu, zapomnienia o całej swej egzystencyi, martwoty sennej.

Wychyliwszy szklankę wina chłop zagraniczny zaczyna żartować, wygwizdywać aryjki z operetek lub śpiewać; chłop zaś rosyjski dochodzi w piciu do takiego stanu,

w którym mu się wydaje, że brnie w morzu po kolana; w którym chata jego nie jest chatą, lecz pałacem, lub czemś nieokreślonem, w którym on nikogo i niczego się nie boi, a gotów na wszystko i zdolny do wszystkiego.

Często można widzieć w Rosyi środkowej pijanych chłopów, taczających się po ulicy z wywróconemi białkami oczu, z ciałem nawpół obnażonem, z błękitnawą barwą twarzy, nie mówiąc już o barwie nosa. Czegoś podobnego — zapewnia jeden z lekarzy rosyjskich — „nie zdarzyło się nam widzieć ani w Niemczech, ani we Francyi, lub Szwajcaryi“.

Zastanawiając się nad przyczynami tego zjawiska, rosyjscy współpracownicy wspomnionego wyżej czasopisma, objaśniają je w następujący sposób: Przypatrzmy się — powiadają — włościanom francuskim, niemieckim i szwajcarskim; posiadają oni znajomość czytania i pisania, mieszkają w domach murowanych, wszystkie ich zabudowania gospodarskie zabezpieczone od ognia; w niedziele i święta wdziewają na się krochmalone koszule, pozwalają sobie wypalić jedno lub drugie cygaro, a stać ich na gazetę, na pójście do teatru lub do kawiarni, to jest na krótszy lub dłuższy pobyt w czystej sali, gdzie się znajdują krzesła, stoły z blatami marmurowymi, bilardy i dzienniki. Obiad ich składa się z zupy, mięsa, jarzyn, sera; zamiast upijania się w karczmie lub szynku, wolą w dniu świątecznym pójść do teatru, cyrku lub do karuzelu; jeżeli chłop francuski i wypije ponad zwykłą, codzienną miarę jedną lampkę wina więcej, to w każdym razie picie nie stanowi dlań jedynej rozrywki. I bez tego pije on codzień wino, a nawet kawę czarną po obiedzie.

Cóż w tym względzie można powiedzieć o chłopie rosyjskim? — Że w najlepszym razie żywi się barszczem, kaszą, śledziem, podejrzanej wartości kiełbasą, a w gorszym — czarnym chlebem i ziemniakami; że on nigdy nie używa wina i piwa, jako nie tak szkodliwych dla zdrowia, lecz znacznie droższych napojów, niż wódka; że wcale nie zna dobrodziejstw cywilizacyi i z nich wcale nie korzysta.

Skutki tego pijaństwa u ludu rosyjskiego są straszne, bo chłop jakoteż i robotnik fabryczny coraz więcej dziczeją i upadają moralnie.

Aby więc chłop nie topił swych myśli w zabójczym napoju, potrzeba przedewszystkiem podnieść jego poziom umysłowy, czyli dać mu oświatę, a właśnie rząd rosyjski boi się oświaty ludowej jak ognia, więc nic dziwnego, że pijaństwo tak się w Rosyi szerzy, a z pijaństwem w równej parze idzie zdziczenie i upodlenie ludu.

Różne rady pożyteczne.

Jak należy utrzymywać bydło. Jedno z niemieckich towarzystw rolniczych wydało i rozesłało gospodarzom drobnym następujące przepisy hodowania i pielęgnowania bydła:

1) Uważaj, aby powietrze w oborze było czyste i ani za zimne, ani za gorące. Ciepłota w stajni powinna wynosić 12 do 14 stopni na termometrze Reomira. Jak czystość, tak też i umiarkowane ciepło jest dla zdrowia niezbędne. W zimnej oborze zwierzęta potrzebują więcej jadła, więc jest większy rozchód paszy; zbytek znowu paszy osłabia zwierzęta. Uważaj, aby w oborze było czysto, a much i wogóle owadów mało. Do spuszczania odchodów płynnych winien być stósownie urządzony ściek. Podłoga obory powinna być czysta. Pomieszczenie dla bydlęcia niech będzie obszerne o tyle, aby zwierzę mogło zupełnie swobodnie się położyć. Zapobiegaj też przeciągom, bo od przeciągów najłatwiej bydło nabywa zaziębienia i choroby wymienia.

2) Pomieszczenie (a zatem w oborze) powinno być widne, lecz światło niech nigdy nie pada wprost w oczy zwierzęcia.

3) Niech na zwierzęciu nie będzie nawozu i błota. Często podkładaj pod bydlę dostateczną ilość słomy i czyść je grzebłem i szczotką, ponieważ wtedy tylko może ono być rzeczywiście zdrowe. Ze zwierzęciem obchodź się jak najłagodniej, inaczej spokojne ono nie będzie. Od czasu do czasu wypędzaj bydło na świeże powietrze. Ruch na świeżem powietrzu jest potrzebnym bydłu dorosłemu, koniecznym zaś jest cielętom i jałowiźnie.

4) Wszelkie roboty w oborze, jak wywóz mierzwy,

zadawanie paszy, dojenie i t. p. uskuteczniać należy bez hałasu i najlepiej zawsze o tej samej porze. W przerwach między zadawaniem paszy, niech będzie w oborze zupełnie cicho.

5) Chore zwierzęta należy zawsze oddzielić od zdrowych.

6) Zapisuj zawsze dzień pokrycia krów.

7) Chorych ludzi na zaraźliwe choroby nie dopuszczaj do bydła, wtedy mianowicie, gdy w okolicy panują zarazy.

8) Handlarzy i rzeźników nie dopuszczaj za blizko do bydła, wtedy mianowicie, gdy w okolicy panują zarazy.

9) Paszę trzymaj zawsze w miejscu czystem i w dostatecznej ilości. Nigdy nie dawaj bydłu zepsutej paszy, bo od takiej nabawiają się łatwo choroby.

10) Trzymaj się raz na zawsze jednakowej kolei w zadawaniu paszy. Zadawaj ją częściej, ale nie wiele na raz. Nigdy nie zakładaj lub nie wsypuj za wiele paszy na raz, bo tylko wtedy będą zwierzęta jadły chętnie i nie będą paszy rozrzucały.

11) Zwierzęta paść wypadnie różnie i w różnej ilości wedle celu hodowli, wieku i usposobienia; inaczej krowy mleczne, a inaczej buhaja, również inaczej cielęta i t. p.

12) Nie zmieniaj paszy odrazu, lecz stopniowo ujmuj po trochu jednego gatunku paszy, a dokładaj drugiego gatunku.

13) Nie staraj się nigdy sztucznie wpłynąć na wydajność mleka u krów lub na powiększenie pragnienia. Wszystkie w tym celu używane sposoby szkodzą zdrowiu zwierzęcia i zmniejszają naturalną jego siłę wydajności.

14) Sól należy raz po raz bydłu zadawać.

15) Wodę dawaj zawsze czystą, dobrą, w zimie nie nazbyt zimną (ustałą w oborze).

16) Dbaj bardzo o czystość przy dojeniu i wogóle przy obchodzeniu się z mlekiem. Wszystkie naczynia utrzymuj w jak największej czystości, w powietrzu czystem, nigdy w stajni, oborze lub chlewie. Przed dojeniem umyj czysto wymię i ręce.

Aresztowanie księży polskich na Litwie.

Rząd moskiewski uwięził niedawno na Litwie czterech księży polskich, i to jedynie za to, że ci księża gorliwie spełniali swe obowiązki.

Pierwszą ofiarą był ksiądz Moczulski, proboszcz w Korycinie, kapłan zacny i gorliwy, na którego od dawna już czyhał rząd, aż skorzystał wreszcie z okazyi, aby go uwięzić za słowa, które miał wyrzec do swych parafian: „Ludu katolicki, nie oddawaj swych dzieci do szkół popich (prawosławnych), bo tego wymaga Kościół święty i rozkaz naszego Pasterza-Wygnańca“. Aby uwięzić księdza Moczulskiego, ucieknięto się do podstępu: zawezwano go do wytłómaczenia się, a stamtąd odesłano go do więzienia.

Za proboszczem swym poszedł wkrótce i wikary z Korycina, ks. Juchniewicz. Rząd rosyjski myślał, że po uwięzieniu ks. Moczulskiego ustanie budowa rozpoczętego przez niego kościoła. Tymczasem za staraniem ks. Juchniewicza budowa szła szybko dalej. Miejscowy uriadnik i akcyźnik zadenuncyowali więc młodego wikaryusza do gubernatora, że kazania jego są zbrodnią polityczną, gdyż... są wygłaszane z zapałem.

Wystarczyło to, aby ksiądz Juchniewicz otrzymał od gubernatora „świadectwo na swobodny przejazd do grodzieńskiego więzienia“. Ks. Juchniewicz odpisał gubernatorowi, że otrzymanie podobnego „świadectwa“ mocno go zdziwiło, że jako kapłan spełniał zawsze gorliwie swoje obowiązki, że wreszcie najgorszy nawet zbrodniarz ma prawo tłómaczyć się ze swej winy, jemu zaś tę możność odjęto, skazując go wprost do więzienia.

Dnia 4 września późnym wieczorem przed plebanię korycińską dwie bryczki zajechały. Chwila — i zadudniły z powrotem, a w jednej z nich, pomiędzy żandarmami, młody kapłan, przed rokiem kleryk jeszcze. Od strony plebanii dolatuje szlochanie, którem parafianie żegnają pasterza swego. Bryczka, unosząca więźnia, wpada do Laskowszczyzny, po obu stronach miasteczka klęczą mieszkańcy, jękiem i płaczem przeprowadzają więźnia. Konie pędzą galopem, ale żandarmi obawiają się snać, że w Janowie, większem miasteczku, nawet szybkość koni może

ich nie uratować, to też skręcają z drogi, jadą przez małą wioszczynę Trochimówkę...

Ks. Józef Zoro, proboszcz parafii głębockiej, aresztowany został dnia 29-go sierpnia przez sprawnika, asesora i czterech żandarmów i przewieziony do Grodna. Jedyną winą jego jest to, iż w parafii, którą zarządzał, tępił dzielnie kąkol, bujnie tam wyrośnięty, gdyż ustały tam małżeństwa mięszane z prawosławnymi i uczestnictwo katolików w chrzcinach i pogrzebach prawosławnych i t. d.

Czwartym wreszcie, który poszedł do więzienia, był ks. Kazimierz Klepacki, uwielbiany przez swych parafian. Nie idzie on zresztą po raz pierwszy do więzienia, gdyż odsiedział już roczną karę za nauczanie parafian swoich w Strzebnicy, gdzie był proboszczem, czytania po polsku.

Ks. Klepacki, pełniąc ostatnimi czasy obowiązki wikaryusza przy kościele św. Ducha w Wilnie, był równocześnie kapelanem kilku szkółek. Oskarżono go o rozdawanie katechizmów polskich dzieciom szkolnym i skazano go za to na rok więzienia. Nie uznając się winnym, nie chciał poddać się wyrokowi dobrowolnie. „To, co wy nazywacie winą, ja — mówił — uważam za swój święty obowiązek. Gwałtem mnie tylko weźmiecie — sam nie pojadę“!

Nie pomogły perswazye rządowych doradców. Nie zjawił się także u gubernatora, mimo kilkakrotne wezwanie, obawiając się losu księdza Moczulskiego. Władze rosyjskie chciały całej sprawie łeb ukręcić i uwolniły ks. Klepackiego od odpowiedzialności, robiąc go waryatem. Lekarze jednak na żądanie ks. Klepackiego stwierdzili dobry stan jego zdrowia. Moskale zgłupieli. Sądzili, że uwolniony od odpowiedzialności więzień, czelnie uchwyci się chytrze podsuniętej deski ratunku, okazało się jednak, że on prócz sprawiedliwości niczego nie żąda. I oto — sprawiedliwości moskiewskiej stało się zadość!

Dnia 12-go września o godzinie 6 rano do mieszkania ks. Klepackiego wtargnęło ośmiu żandarmów z policmajstrem miasta Wilna na czele. Porwali śpiącego w łóżku księdza, zawinęli go w kołdrę i zanieśli do kancelaryi policmajstra, poczem w karecie odwieziono go do stacyi Landwerowa, a stamtąd do więzienia do Grodna.

Również i w Królestwie Polskiem ukarano kilku polskich księży, i to wyższych dostojników.

Jenerał-gubernator warszawski skazał XX. prałatów: Chodyńskiego, Stopierzyńskiego i kanonika Michalskiego na grzywnę po 100 rubli (250 koron), każdego za udział w pogrzebie i przeniesieniu na cmentarz ogólny kości wykopanych nad Wisłą, na miejscu, gdzie przed wiekami ongi stała katedra.

Tak się to znęca Moskal nad kapłanami polskimi!

Co słychać w kraju i za granicą.

Wiec ludowy w Samborze.

Oprócz wieców, o których piszemy na początku numeru, odbył się nadto z początkiem października 1902 r. wiec ludu polskiego w Samborze. Uczestników zebrało się około 1500, i uchwalono organizacyę żywiołu polskiego na Rusi, aby wzmocnić ten żywioł i obronić go przed zachłannością Rusinów, którzy chcą nasz lud polski zniszczyć i na hajdamaków przerobić.

W tym celu powinno społeczeństwo polskie przedewszystkiem o swoim polskim ludzie pamiętać. Majątki więc polskie we wschodniej Galicyi należy parcelować tylko między polskich chłopów, dwory powinny głównie polskiej ludności dawać zarobek.

Nadto należy budować na Rusi jak najwięcej szkół polskich, kościołów i kaplic.

Uchwały Rusinów.

„Komitet narodowy“ postanowił dalej organizować i podtrzymywać strejki rolnicze, tam, gdzie zajdzie potrzeba, i gromadzić fundusze dla strejkujących.

Komitet wzywa ruskich posłów sejmowych, aby w Sejmie prowadzili jak najostrzejszą walkę z polską większością. Tak samo mają postępować posłowie ruscy w Radzie państwa, t. j. prowadzić najostrzejszą opozycyę przeciw rządowi.

Austrya i Węgry.

Rada państwa rozpoczęła swoje obrady dnia 16-go października. Na jednem z pierwszych posiedzeń wnieśli posłowie ruscy razem z socyalistą Daszyńskim interpela-

cyę w sprawie niedawnych strejków i w brutalnych słowach rzucali się na władze galicyjskie, że te śmiały ruskich hajdamaków aresztować.

Wnet potem wnieśli polscy posłowie interpelacyę z żądaniem, aby rząd wziął w obronę tych robotników, którzy chcą pracować, i aby ukrócił samowolę strejkujących, którzy dopuszczali się różnych gwałtów i rozbojów.

W rodzinie następcy tronu, arcyksięcia Ferdynanda, wielka radość, bo mu się narodził syn. Już go ochrzczono i dano mu na imię Maksymilian Karol.

Rosya.

Podróże cara. Car Mikołaj uda się do Włoch, złożywszy wpierw wizytę niem. cesarzowi. Z Włoch uda się do Czarnogóry i Grecyi, następnie do Konstantynopola, poczem powróci do Rosyi. W Rzymie złoży car wizytę Papieżowi.

Szpiegowanie obywateli polskich w Królestwie. Obecny generał-gubernator warszawski, Czertkow, nakazał urzędnikom czuwać i baczyć, czy szlachta polska nie zbliża się do chłopa, czy nie daje mu książek do czytania, lub jakich rad.

Ofiarą tego zalecanego przez Czertkowa czuwania padła właścicielka wioski pod Chełmem, pani Kozerska.

Mianowicie, gdy ta pani urządziła u siebie w domu skromne nabożeństwo majowe, ponieważ do kościoła było daleko — władze moskiewskie skazały ją na dwa miesiące więzienia za rzekome zbliżanie się do chłopstwa.

Nieudały zamach na życie cara. Podczas powrotu cara z manewrów anarchiści przygotowali zamach na cara. Na dwóch liniach kolejowych w kilku miejscach nieznani sprawcy wyrwali szyny, sądząc, że car będzie tamtędy jechał. Jednak na linii mikołajewskiej zamach na czas spostrzeżono i tak car uniknął śmierci. Na linii warszawskiej pociąg pospieszny wykoleił się.

Groźne zaburzenia chłopskie pojawiły się znowu w kilku miejscowościach w gubernii połtawskiej. Chłopi napadli na dwory tak, że musiano sprowadzić wojsko.

Niemcy.

Żydzi na usługach Prusaków. Tajna policya pruska, która śledzi wszystkich dobrych Polaków, składa się —

jak donosi *Górnoślązak* — w znacznej mierze z żydów, z Królestwa Polskiego i z Galicyi. Komisarze graniczni mają na swoich usługach dziesiątki żydowskich chałaciarzy, którzy włóczą się od domu do domu i o wszystkiem władzom donoszą.

Katowanie dzieci polskich. W szkole ludowej w Jeżycach pod Poznaniem jest nauczycielem zniemczały Polak Krzemieniewski. Ten to pruski hakatysta poszedł w ślady Koralewskiego z Wrześni, i jak tamten, skatował niedawno dziecko tak nieszczęśliwe, iż wskutek silnego uderzenia w twarz upadło na ziemię i złamało sobie biedactwo nogę.

Dziewczątko to jest Polką, i to jedyny powód znęcania się nad niem zbydlęconego nauczyciela.

Proces o święty obraz. Pedaktor *Gazety Toruńskiej* i *Przyjaciela*, p. Królikowski, skazany został na 15 marek kary za dołączenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, jako premium do *Przyjaciela.*

Pruska sprawiedliwość. Sąd ławniczy w Geza skazał niejakiego Wangenheima na 60 marek kary za niesłychane znęcanie się nad polskimi robotnikami i robotnicami. Bił on dziewczęta polskie do krwi kijem i pięścią po twarzy tak, że krew ciekła im z ust i nosa, nadto chwytał je za gardło i dławiąc, wlókł po ziemi.

Sąd skazał tego barbarzyńcę tylko na 60 marek, choć prokurator wniósł o ukaranie Wangenheima dwoma tygodniami. Ale wiadomą jest rzeczą, że dla Polaków niema sprawiedliwości w państwie niemieckiem.

Francya.

Prześladowanie katolików z każdym dniem przybiera coraz to groźniejsze rozmiary. Arcybiskupi i Biskupi francuscy wystosowali do deputowanych i senatorów list, w którym domagali się otwarcia 500 kongregacyj zakonnych. List ten podpisało 72 Arcybiskupów i Biskupów, za to rząd zamierza wstrzymać im wypłatę pensyi, choć w liście tym żądali tylko w imię równości i wolności sprawiedliwości w postępowaniu z katolikami.

Strejk górników socyalistycznych we Francyi panował powszechnie. W strejku nie brali udziału katoliccy robotnicy. Roznamiętnione przez socyalistów tłumy strejkują-

cych górników dopuszczały się sromotnych gwałtów na niestrejkujących robotnikach.

Dziś strejk już skończony, a skutkiem tego jest nędza i głód u zbałamuconych robotników francuskich.

W Paryżu, stolicy Francyi, zmarł nagle przez zaczadzenie powieściopisarz francuski, Emil Zola. Był on zapamiętałym wrogiem Kościoła i wiary katolickiej, którą w każdem swojem dziele zwalczał.

W sprawach zaś politycznych łączył się Zola zawsze z wrogami Kościoła, to jest z żydami i socyalistami.

Turcya.

W Macedonii, prowincyi tureckiej, zanosi się na groźne powstanie ludności macedońskiej przeciw uciskowi Turków. We wszystkich wsiach, w powiecie monastyrskim, wybuchły zaburzenia przeciw wsiom tureckim, które nie obeszły się bez krwawych starć.

Na rozkaz władz tureckich w kilku wsiach tureckich zarządzono aresztowanie tych, którzy w powstaniu udział brali.

Powstanie zdaje się teraz przygasać, gdyż nadchodzi zima, ale nie wiadomo, co będzie na wiosnę; wówczas powstanie macedońskie może zapłonąć w całej sile, i może wywołać wojnę w całej Europie.

Serbia.

Król serbski Aleksander zapowiedział na zgromadzeniu siedmdziesięciu polityków serbskich, że następcą tronu mianuje porucznika Luniewicza, brata swej żony, królowej Dragi.

Zgromadzeni oświadczyli, że naród serbski nie zgodzi się nigdy na podobne następstwo tronu.

Na dworze królewskim panuje wielkie rozgoryczenie a to z tego powodu, że carowa nie chce u siebie widzieć serbskiej królowej Dragi. Ilekroć serbska para królewska zapowie wizytę na dworze cara, carowa zawsze znajduje sposób, aby odwiedzin Dragi uniknąć. I teraz tak się stało, bo carowa udała chorą, gdy się dowiedziała o nowej wizycie królewskiej pary serbskiej.

Hiszpania.

Hiszpania zbroi się. Rząd zamierza zamówić 12 wielkich pancerników, 8 krążowników, 77 torpedowców i 10 łodzi podmorskich.

Pogłoski o dwuprzymierzu Hiszpanii z Francyą obiegały w ostatnich dniach. Hiszpański minister spraw zagranicznych zapewnił jednak, że pogłoski te są nieprawdziwe.

Zaburzenia robotnicze wybuchły w kilku miejscowościach Hiszpanii. W mieście La Linea żandarmi chcieli przeszkodzić odbyciu wiecu robotników, ale ich obrzucono kamieniami. Żandarmi dali ognia, na co robotnicy odpowiedzieli również strzałami. Zabito podczas tej przeszło godzinnej walki trzy osoby, a miasto obsadzono wojskiem.

Włochy.

Włosi w obronie polskich dzieci. Smutne wypadki katowania polskich dziatek przez nauczycieli pruskich we Wrześni wzbudziły w całym narodzie włoskim szczerą litość i współczucie. Współczucie to wyrazili Włosi w ten sposób, że umieścili swe podpisy na piśmie, czyli na adresie, w którym zaznaczyli protest przeciw gwałtom pruskim. Podpisów takich zebrało się aż 180 tysięcy. Między podpisami widnieją zarówno nazwiska możnych i bogatych, jako też chłopów, wyrobników i biedaków.

W mieście włoskiem Livornie zebrały się całe rzesze rybaków i wyrobników, nie umiejących pisać i prosili, aby i ich nazwy umieszczono.

Cały naród włoski z zapałem stanął po stronie ciemiężonej dziatwy wrzesińskiej, a ze wzgardą potępił nieludzkie postępowanie pruskich nauczycieli hakatystów.

Strejk rolny we Włoszech. Strejkujący we Włoszech chłopi dopuszczają się nadużyć na ludności pracującej. I tak w mieście Giaratanda licznie zebrani chłopi starali się przeszkodzić innym pracującym w polu. Wojsko sprowadzone dla ochrony pracujących chłopów obrzucono kamieniami tak, że żołnierze musieli dać ognia, przyczem kilku chłopów padło.

Wielu strejkujących poraniono.

Z innych państw.

Spisek anarchistów na życie carowaj wdowy odkryto w Kopenhadze. Mianowicie 3 włoskich anarchistów przybyć miał do Kopenhagi celem dokonania zamachu na carową wdowę, przebywającą w Kopenhadze, stolicy Danii.

Królowi angielskiemu, Edwardowi VII., grozi zupełna utrata wzroku. Słabość wzroku jest dziedziczną w rodzinie królewskiej. Ostatni król Hanoweru w 20 roku życia zupełnie zaniewidział.

Żydzi w Anglii. Nigdzie może żydzi nie mają takich swobód i wolności, jak w Anglii. Dowodem tego, że niedawno wybrano w Londynie, grodzie stołecznym Anglii, nadburmistrzem, czyli lordem majorem, żyda Markusa Samuela. Jest on siódmym żydem, tę wysoką godność piastującym.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Fałszywa pogłoska o ustąpieniu Papieża.* Jedna z gazet francuskich puściła w świat bajkę, jakoby Ojciec św. chciał się zrzec godności papieskiej na rzecz kardynała Rampolli.

Naturalnie, że tylko człowiek bardzo ograniczony na umyśle mógłby w taką bajkę uwierzyć, bo wiadomo, że Papieże nie ustanawiają następców, ale każdorazowy Papież bywa wybierany przez Kardynałów, i to nie za życia, lecz po śmierci Papieża.

— *Wspaniałą bibliotekę*, czyli księgozbiór książąt Barberinich nabył Ojciec św. za pół miliona lirów.

Na Kapitule Braci Mniejszych (OO. Bernardynów i Reformatów), która się odbyła w drugiej połowie września w Kalwaryi Zebrzydowskiej, wybrany został prowincyałem tegoż zakonu O. Daniel Magoński.

Gwardyanami zaś zostali: we Lwowie u św. Andrzeja O. Inocenty Kominek, zarówno i administratorem parafii tutejszej, w Krakowie u św. Bernarda O. Ferdynand Moralski; w Tarnowie O. Mateusz Balawender; w Przeworsku O. Felicyan Firek; w Samborze O. Sa-

muel Szewczyk; w Sokalu O. Bruno Kowalikowski; w Kalwaryi Zebrzydowskiej O. Stefan Podworski; w Leżajsku O. Sergiusz Michna; w Alwernii O. Benedykt Wiercioch; w Zakliczynie O. Paweł Feczko; w Wieliczce O. Walenty Starmach; w Bieczu O. Jan Falarz; w Krakowie u św. Kazimierza O. Zygmunt Janicki; w Rzeszowie O. Karol Mróz: w Przemyślu O. Maryan Markiewicz; w Zbarażu O. Dominik Górski, zarówno i administratorem parafii tamtejszej; w Leszniowie O. Tobiasz Ucherek; w Brzeżanach O. Władysław Sojka; w Krystynopolu O. Dyonizy Lubowiecki; w Jarosławiu O. Eustachy Werner; w Kętach O. Jacek Deszczułka; w Gwoździcu O. Anzelm Schuber; w Rawie O. Seweryn Oleksy; w Sądowej Wiszni O. Henryk Lokajczyk; w Dukli O. Czesław Bogdalski; we Lwowie u św. Rodziny O. Maurycy Wilczyński.

Nowe kościoły. W Podgórzu pod Krakowem odbyło się we wrześniu poświęcenie kamienie węgielnego pod Kościółek OO. Redemptorystów.

— *W niedzielę dnia 28 września* poświęcił X. prałat Gromnicki z Buczacza, kamień węgielny pod nowy kościół w Trybuchowcach. Staraniem p. Fr. Horodyskiego, właściciela Trybuchowiec i Pyszkowiec, ma tam stanąć obszerna świątynia pańska.

W poniedziałek, w uroczystosć św. Michała, poświęcił także X. prałat Gromnicki nowy kościół kamienny w Słobódce obok Dżuryna, który stanął za staraniem X. Rakszyńskiego. W uroczystości tej wzięły udział nieprzebrane tłumy ludu, a po Mszy św., odprawionej w nowym już kościele, przemówił w podniosłych słowach do zebranych, X. prałat Gromnicki.

Serce ś. p. Kardynała Ledóchowskiego sprowadzono z Rzymu do Poznania i umieszczono je uroczyście w archikatedrze poznańskiej.

Nagła śmierć dwóch księży. W Oświęcimiu umarło w ciągu tygodnia dwóch księży nagłą śmiercią. Dnia 9 października zmarł niespodzianie na atak sercowy X. Grabelski, Salezyanin, były redaktor *Wiadomości Salezyańskich*, zaś dnia 15 października umarł tamtejszy proboszcz i prałat X. Knycz, również nagle w zakrystyi po odprawionem nabożeństwie.

Odznaczenie przeora OO. Paulinów w Częstochowie. Papież, w uznaniu pracy i zasług O. Euzebiusza Rejmana, teraźniejszego przełożonego OO. Paulinów na Jasnej Górze, nadał temuż X. przeorowi prawo używania mitry (infuły) i pastorału w czasie uroczystych nabożeństw, przez niego celebrowanych i obdarzył go przywilejami, do urzędu głównych przełożonych przywiązanymi.

Rzadki jubileusz 75 lecia kapłaństwa i 100 rocznicy urodzin, obchodzić będzie w roku przyszłym X. Rakowski, rektor kościoła filialnego w Koszutach, w powiecie słupeckim.

Z Padwy donoszą, że dnia 3 września b. r. poświęcił X. Biskup Fr. Jaczewski z Lublina, ołtarz św. Stanisława, znajdujący się w polskiej kaplicy w kościele św. Antoniego.

Jak wiadomo, kaplicę tę odnowiono za staraniem O. Jana Warchała, Franciszkanina, z darów zbieranych w Polsce.

Ruskim Biskupem w Stanisławowie miał zostać Bazylianin, X. Filas. Atoli ruskie duchowieństwo dyecezyi stanisławowskiej oświadczyło się z wielką stanowczością przeciw niemu, wskutek czego X. metropolita Szeptycki przestał go popierać. X. Filas wyjechał teraz z początkiem października na czele 4 Bazylianów i 3 służebniczek ruskich do Kanady, gdzie zajmie się założeniem misyi dla Rusinów osiadłych w Kanadzie i klasztoru bazyliańskiego.

Nowa Sekta. W Londynie pojawił się na jednem przedmieściu niejaki Bigodt, który mianuje się nowym mesyaszem, albo nowym Chrystusem! W kościołach, gdzie się odprawiają nabożeństwa tej nowej sekty — przychodzi często do krwawych bójek.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Niektórzy Czytelnicy jeszcze nie zapłacili należytości za *Nowy Dzwonek,* chociaż rok się już kończy. Ponownie tedy prosimy ich, aby nas nie krzywdzili, i zaległą prenumeratę już raz nadesłali, bośmy chyba na nią dość długo czekali.

Prosimy wszystkich życzliwych nam Czytelników, aby się starali o zjednywanie dla naszego pisma nowych prenumeratorów.

Jeżeli bowiem powiększy się liczba czytelników — to my też powiększymy wtedy objętość pisma, i będzie w niem jeszcze więcej i powiastek i wiadomości ze świata i różnych artykułów pouczających.

Powiedzcie swym sąsiadom i znajomym, że każdy, kto sobie zaprenumeruje na rok przyszły *Nowy Dzwonek* — otrzyma całkiem **za darmo** piękny i duży **kalendarz** pod tytułem **„Święta Rodzina“.**

Nową ustawę przeciw pijaństwu, względnie jej projekt, przedłożył rząd austryacki Radzie państwa. Ustawa ta ma na celu powstrzymanie nałogu pijaństwa i uregulowanie sprzedaży trunków upajających.

Sprzedawać je w ilościach, mniej jak 5 litrów, będą mogły na przyszłość tylko osoby, posiadające koncesyę na to. W lokalach, w których będzie się odbywał wyszynk gorących napojów, nie będzie wolno prowadzić żadnego innego handlu. Na 500 mieszkańców danej gminy będzie się udzielać najwyżej jednej tylko koncesyi.

Poruczony zakres działania gminy. Na niedawnem kwartalnem posiedzeniu Wydziału krajowego uchwalono nawiązać rokowania z rządem o przeprowadzenie ustawy określającej dokładnie granice poruczonego zakresu działania gminy i normującej wynagrodzenie gminy za sprawozdanie takich czynności. Uchwalono też poczynić studya i wypracować projekt w sprawie zmiany § 19-go ordynacyi wyborczej powiatowej.

Wielkie łajdactwo Niemców. Dnia 19 października b. r. miało się odbyć w Bielsku na Śląsku austryackim poświęcenie „Domu polskiego“, założonego przez ks. Stojałowskiego ze składek i ofiar publicznych. W domu tym ma się zbierać lud polski i tamtejsi robotnicy polscy ku nauce i wspólnej zabawie. Niemcy, którzy Śląsk już za swój kraj uważają — choć od wieków był on i jest polskim — dostali napadu wścieklizny i usiłowali wszelkimi sposobami przeszkodzić tej uroczystości.

Więc już w nocy z 18 na 19 października natarli z wyrostkami żydowskimi na „Dom polski“, powybijali w nim okna, i ściany osmarowali błotem.

Nazajutrz zaś, gdy przybyły różne polskie deputacye z okolicznych powiatów — Niemcy uderzyli na nich i poranili kilku strażaków z Żywca.

Ks. Stojałowskiego, gdy szedł do kościoła, obrzucili Niemcy zgniłemi jajami i kamieniami tak, że musiał się cofnąć do domu i dopiero tylnemi drzwiami dostał się do kościoła.

Mimo tych przeszkód zdołało się zebrać w ogrodzie „Polskiego Domu“ około 2.000 uczestników, włościan i robotników. Na wstępie odśpiewali pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“. X. Stojałowski po przemowie dopełnił poświęcenia. Obecni byli posłowie: Bomba, Szajer, Fijak, Wilk i Skołyszewski. Śpiewał chór amatorów-robotników. W czasie uroczystości rzucali napastnicy kamieniami do ogrodu.

Zaznaczyć trzeba, że rozbójnikami dowodzili dwaj Niemcy, którzy żyją z grosza polskiego, mianowicie Josephi, fabrykant cementu w Szczakowej, u którego zakupuje cement i nasz galicyjski Wydział krajowy, i niejaki Kreczma, który ma w Batzdorf fabrykę zapałek i przylepia na pudełkach obrazki królów polskich.

† **X. Inacy Świeży**, dzielny obrońca ludu polskiego na Śląsku austryackim, były poseł do Rady państwa i były profesor gimnazyalny, zmarł w Cieszynie dnia 22 października b. r. nagle, tknięty paraliżem.

Zasłużony ten przywódca ludu ślązkiego był ceniony i lubiany przez wszystkich, a znany był jako gorący zwolennik czesko-polskiej zgody na Ślązku.

Aby podnieść moralnie lud śląski, aby rozbudzić w nim ducha polskiego — zakładał ś. p. X. Świeży polskie związki i towarzystwa, a nadto położył niespożyte zasługi około powstania w Cieszynie polskiego gimnazyum i polskiej szkoły. Przez długie też lata był ś. p. X. Świeży prezesem śląskiej „Macierzy szkolnej“. Cześć pamięci tego zacnego kapłana, i niech mu świeci światłość wiekuista.

Jubileusz pieśniarki ludowej. W Krakowie, we Lwowie i w kilku innych miastach naszego kraju obchodzono tymi dniami 25-letni jubileusz działalności pisarskiej, p. Maryi Konopnickiej, która napisała wiele rzewnych

powiastek i wierszyków, przedstawiających biedę, ciemnotę i niedolę ludu naszego.

Piękne są jej powiastki i wierszyki — ale niestety znaleźć też w nich można i bluźnierstwa przeciw Bogu, i zdania niegodne z nauką Kościoła świętego.

Nowy strejk rolny wybuchł ponownie na Podolu, jak o tem piszą stamtąd do lwowskiego *Przeglądu.*

W bardzo wielu miejscowościach nie przystąpiono jeszcze z końcem października do kopania kartofli mimo spóźnionej pory; w innych kopanie ledwie rozpoczęto. W Tłusteńkiem u p. Leona Horodyskiego 200 morgów obsadzonych kartoflami kopie 60 bojków z gór; miejscowi robotnicy nie chcą przyjść do roboty. Jednego dnia zgłosiło się ich dziesięciu, ale wieczorem strejkujący obili ich, więc już więcej nie przyszli. P. Stanisławowi Rudrofowi oświadczyła czeladź dworska, że będzie nadal służyć, bo musi, ale służyć będzie, „jak na napaść“.

Widocznie chłopi ruscy jeszcze nie przyszli do rozumu i sami własnowolnie przygotowują sobie na zimę głód i biedę.

Prezesem Towarzystwa „Kółek rolniczych“ został ponownie wybrany pan Artur Zaremba-Cielecki z Hadynkowiec.

Dola naszych wychodźców w Ameryce. Pewien włościanin w liście prywatnym do rodziny przestrzega przed emigracyą do Ameryki, bo w Ameryce wszędzie pierwszeństwo ma Niemiec, Irlandczyk, Anglik i t. d., a Polakowi oddają robotę, której nikt się podjąć nie chce i płacą licho. Roboty tu wprawdzie nie brak, zwłaszcza teraz z powodu rządów republikańskiej partyi, gdy tysiące ludzi co dzień tu przybywa, ale fabryk tu dużo niema. Mieszkam — pisze ów włościanin — w małem, bo zaledwie 122 tysiące mieszkańców mającem mieście, fabryk tu jest około 30—35 mniejszych i większych; największą jest fabryka dywanów, w której pracuje przeszło 3.000 ludzi; są tu też fabryki koszul, mioteł, żelaza i inne.

Podróż posła Stapińskiego do Ameryki. Poseł Stapiński wyjechał przed kilkoma tygodniami do Ameryki w celu zbadania tamtejszych stosunków emigracyi galicyjskiej.

Wydział krajowy, korzystając z tej podróży, porozumiał się z posłem Stapińskim, udzielił mu subwencyi

w kwocie 600 koron na podróż i polecił mu zbadać, jak należy zorganizować opiekę nad wychodźcami dla uchronienia ich od wyzysku i zdzierstwa w chwili nabywania kart kolejowych i okrętowych, następnie jak należy zorganizować opiekę nad wychodźcami u wstępu ich na ląd Ameryki i w jakich zawodach nasi wychodźcy znajdują najlepsze warunki i korzystny zarobek.

Po powrocie poseł Stapiński przedłoży Sejmowi odpowiednie wnioski, dotyczące opieki nad wychodźcami, tudzież objaśni Sejm dokładnie o stosunkach wśród emigrantów w Ameryce północnej.

Drzewa owocowe w ogrodach warszawskich powtórnie zakwitły. Fakt, jak na porę obecną, dziwny; ciepłota bowiem nie jest wcale wysoka, a co noc spada na zero, czasem zaś nawet niżej zera. Pomimo to jabłonie pokryły się kwieciem.

Doraźny sąd w cerkwi na Polaku. Dnia 16 października stawał w sądzie powiatowym w Łopatynie ruski proboszcz ze Stanisławczyka ks. Steczkowski, oskarżony przez włościanina, Polaka, Tworkowskiego o pobicie w cerkwi, gdy ten jawił się tam, prosząc o światło na pogrzeb ruskiej parafianki, w domu jego zmarłej.

Skoro tylko zoczył go ks. Steczkowski, bez żadnego powodu uderzył go kilka razy w głowę i wyrzucił z cerkwi — za to jedynie, jak chłopek sobie tłumaczy, że jest Polakiem, lub że córkę swą ochrzcił w kościele, nie w cerkwi, gdyż niczem innem nie zawinił. Sędzia, po przesłuchaniu obydwóch stron, odesłał tę sprawę do Złoczowa do wyższego sądu. Tworkowski skarżył się przez kilka dni na głuchotę, spowodowaną tem pobiciem.

Nadzwyczaj ostrą zimę zapowiada znany uczony w Wiedniu prof. Ledóchowski, bratanek ś. p. Kardynał Ledóchowskiego. „Zbliżająca się zima będzie prawdopodobnie najostrzejszą ze wszystkich jaką od 50 lat pamiętamy. Wszystko na to wskazuje, powinniśmy więc być przygotowani na najniższą ciepłotę, najmroźniejsze wiatry i największe śniegi, które bardzo długo leżeć będą i to w całej Europie“.

Zarząd główny Kółek rolniczych, chcąc zapobiedz klęsce, zagrażającej od rozwielmożnienia się myszy, wydał okólnik do Kółek w zagrożonych powiatach, wzywając,

aby tępiono je zatrutym owsem. Prawdopodobnie Zarząd główny nie otrzyma subwencyi na ułatwienie zakupna trucizny, mimo podania wniesionego do Namiestnictwa i telegramu do Ministerstwa rolnictwa, jednak rząd ma udzielić włościanom pomocy na ten cel przez starostwa.

Gdzie więc Zarządy Kółek rolniczek, względnie zwierzchności gminne chcą przystąpić do tępienia myszy, niech się zgłaszają do swego starostwa, a przedstawiwszy rozmiary klęski, niech żądają jak najprędzej pomocy na zakupno trucizny.

Przestroga dla wójtów. Z Trościańca piszą nam:

Dnia 15 września zjawił się jakiś młody człowiek, przyzwoicie ubrany u wójta Józefa Olendra w Trościańcu koło Brodów, przedstawił się jako urzędnik ze starostwa z Brodów i oznajmił, że go starosta przysłał do wójta po to, aby wójt dał podwodę do kolei do Zborowa, bo dzisiaj przyjedzie inżynier, aby lustrować drogi.

Wójt natychmiast posłał policyanta, aby znalazł furę z dobrymi końmi, a tymczasem wójtowstwo przyjmowało mniemanego urzędnika kawą, herbatą, masłem i czem mogło.

Tenże urzędnik otworzył swój kuferek i wyjął trzewiki dosyć dobre i ładne i ubrał się w nie, a buty sprzedał wójtowi, bo mówił, że mu w nich ciężko.

Następnie pokazywał dwa zegarki, jeden damski, drugi męski i chwalił się, że ten mały zegarek kosztuje 50 złr.

Tymczasem policyant powrócił bez fury, bo tej nie mógł znaleźć. Wobec tego wójt sam pobiegł do dworu i tam dostał bryczkę i parę koni i powiózł tego niby urzędnika do Zborowa.

Po jego odjeździe przyjechał leśniczy Aleksander Tyc i pytał się, gdzie ten złodziej, który się mieni być urzędnikiem w starostwie, bo tej nocy nocował u niego i ukradł leśniczemu trzewiki i zegarek.

Wójtowa załamała ręce i narobiła płaczu i nie wiele myśląc, jedzie za mężem, lecz zastała na bryczce tylko wójta, bo ów młody jegomość pociągiem odjechał, a wójtowi kazał czekać na drugi pociąg, którym miał rzekomo przyjechać inżynier.

KALENDARZE

NA ROK 1903.

KALENDARZ pod tytuł. **„Święta Rodzina“.** Kalendarz ten zawiera wiele pięknych i pouczających powiastek (z obrazkami), dalej artykuły o pielęgnowaniu zdrowia, różne rady praktyczne i nader ciekawą historyę **„O Świętym Całunie“**, czyli o świętem prześcieradle, w które owinięte było Ciało Pana Jezusa po zdjęciu z krzyża.

NADTO do tego „Kalendarza“ dołączamy **cztery wolne dodatki,** a mianowicie: 1) jeden piękny kolorowany dość duży obrazek św. Rodziny; 2) jedyny i prawdziwy wizerunek twarzy Chrystusa Pana, zdjęty ze świętego Całunu, znajdującego się w Turynie; 3) Kalendarzyk ścienny i 4) książeczkę, zawierającą **Katechizm** rzymsko-katolicki dla użytku domowego.

KALENDARZ „ŚW. RODZINA“ kosztuje z przesyłką pocztową **70** halerzy.

Każdy atoli, kto zaprenumeruje „Nowy Dzwonek“ na rok przyszły 1903 i nadeszle na to pismo całoroczną prenumeratę (5 kor.), ten otrzyma Kalendarz „Swięta Rodzina“ — całkiem za darmo.

ROZSYŁKA kalendarza **„Święta Rodzina“** zacznie się w drugiej połowie listopada. Prenumeratę atoli na *Nowy Dzwonek* na rok przyszły można nadsyłać już teraz.

KTO WCZEŚNIEJ zaprenumeruje sobie *Nowy Dzwonek,* ten wcześniej też otrzyma **za darmo Kalendarz „Święta Rodzina“.**

KALENDARZ **„Prawdy“** na rok 1903 już wyszedł z druku i przedstawia się wcale pięknie na zewnątrz, a treść jest też obfita i pouczająca. — Między innymi artykułami zajmujący jest opis powstania Kościuszkowskiego, dalej artykuł o „żydach w Polsce“ i rozprawka o „Trzecim Zakonie św. Franciszka“, napisana przez ks. Zygmunta Janickiego.

PRÓCZ TEGO jest w **Kalendarzu „Prawdy“** kilka ładnych powiastek, żywot św. Kazimierza, a przy końcu różne myśli złote itd. Do **Kalendarza „Prawdy“** dołączony jest osobny obrazek Św. Rodziny.

KALENDARZ **„Prawdy“** kosztuje z przesyłką pocztową **70** h. Przy zakupnie większej ilości egzemplarzy daje redakcya odpowiedni rabat. Po **Kalendarz „Prawdy“** zgłaszać się trzeba do Redakcyi *Prawdy* w Krakowie ulica Kanonicza Nr 7.

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (21 paździer.). Pszenica biała od 8 kor. 10 hal. do 8 kor. 50 hal. — pszenica czerwona od — kor. — hal. do — kor. — hal. — żyto od 6 kor. 20 hal. do 7 kor. 10 hal — jęczmień browarny od 6 kor. — hal. do 6 kor. 25 hal. — owies od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 50 hal. — rzepak od 10 kor. 25 hal. do 10 kor. 50 hal.

We Lwowie. (25 października). Pszenica od 7 kor. 20 hal. do 7 kor. 40 hal. — żyto od 6 kor. 20 hal. do 6 kor. 30 hal. — jęczmień browarny od 5 kor. 50 hal. do 6 kor. — hal. — konicz czerwony od 48 kor. — hal. do 55 kor. — owies od 5 kor. 80 hal. do 6 kor. kukurudza nowa od 5 kor. 75 hal. do 6 kor. 25 hal.

Zarty i dowcipy.

Niepoprawny. Proboszcz: Ależ Jacku, co widzę — znowuś pijany — czy nigdy się nie poprawicie?

Pijak: Ah, księże proboszczu — to nie idzie!

Proboszcz: Jak to nie?

Pijak: Już nie czas.

Proboszcz: Czemu? Przecież na poprawę nigdy nie zapóźno

Pijak: Co — jeżeli tak — to jeszcze z poprawą zaczekam.

Szczęście. Matka: Cieszy mnie to bardzo, mój Kaziu, żeś się poprawił i bez mego pozwolenia nie rwiesz owoców w ogrodzie. Wszak w tym tygodniu ani jednego jabłka nie zerwałeś?

— Nie, mamo.

— Ani jednej gruszki?

— Nie, mamo.

— Dobrze, mój synku, jestem zadowolona z ciebie.

Kazio (na stronie): Jakie to szczęście, że mama o śliwki się nie spytała.

Prośba z Alwernii!

Ubogi klasztor OO. Bernardynów w Alwernii potrzebuje koniecznie dalszej restauracyi. W tym celu podpisany przełożony puka do serc litościwych katolików i prosi gorąco o łaskawe ofiary.

Kto złoży na restauracyę klasztoru w Alwernii przynajmniej **2 korony, będzie wpisany w księgę Dobrodziejów,** za których się tu co niedziela odprawia Suma, i otrzyma na pamiątkę **duży obraz** Cudownego Pana Jezusa.

Listy i przekazy proszę adresować:

O. Benedykt Wiercioch, gwardyan klasztoru w Alwernii koło Krakowa.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.